SZKOŁA CHRYSTUSOWA

1.



1939

I

TREŚĆ — SOMMAIRE

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

ROK X — TOM XVIII



LWÓW 1939
DRUKIEM I NAKŁADEM WYDAWNICTWA OO. DOMINIKANÓW

Za pozwoleniem Władzy Duchownej

SPIS RZECZY TOMU XVIII

ROZPRAWY

MYŚL LITURGICZNA

TEKSTY KLASYCZNE

WZORY DO NAŚLADOWANIA

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

XVIII—1 STYCZEŃ 1939

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

OD REDAKCJI

Z początkiem dziesiątego roku swego istnienia „Szkoła Chrystusowa" przenosi swą redakcję do nowej siedziby naszego Zakonu, w Warszawie, dokąd rok wcześniej, tj. od jesieni 1937 r. przeniesione zostało już Kolegium filozoficzno-teologiczne kształcące przyszłe pokolenia Zakonu Kaznodziejskiego.

Zadaniem nowej Redakcji będzie prowadzić nasze pismo w tym samym jak dotąd duchu, dając naszej inteligencji zarówno świeckiej jak i duchownej zdrową doktrynę życia duchowego opartą zawsze na mocnych podstawach teologicznych, a jednak podaną w formie przystępnej dla szerszego ogółu. Oprócz artykułów doktrynalnych pragniemy utrzymać i pozostałe działy, które nasze czasopismo dotąd posiadało, a więc krótsze sylwetki osób o głębszym życiu duchowym, kla-

syczne teksty mistrzów ascetyki i mistyki katolickiej, od czasu do czasu kronikę życia duchowego i sprawozdania z literatury temuż życiu poświęconej.

Szczególną uwagę chcielibyśmy zwrócić na hagiografię przede wszystkim zaś na hagiografię polską, tak bardzo zaniedbaną dotąd. Przekonani jesteśmy, że wzbudzi to zainteresowanie katolickiej inteligencji polskiej i że z czasem znajdziemy coraz więcej współpracowników w omawianiu najwybitniejszych postaci naszych polskich Świętych.

Pragnąc uregulować nakład prosimy jak najusilniej wszystkich naszych abonentów o wyrównanie zaległej prenumeraty. Spora bowiem ich liczba nie wpłaciła jeszcze należności za 1938 r., a nie brak i takich, którzy zalegają i za poprzednie lata. Ufamy, że zechcą oni w ciągu stycznia rachunek wyrównać i w tej nadziei posyłamy im ten pierwszy numer. Numer drugi lutowy roześlemy już tylko tym prenumeratorom, którzy należność za minione lata, tj. do końca 1938 r. zapłacili.

Kto by nie był w stanie zaległej prenumeraty zapłacić, a pragnąłby jednak dalej nasz miesięcznik otrzymywać, zechce zwrócić się kartką w tej sprawie do Redakcji, a my ze swej strony zrobimy co się da, aby podobnym prośbom nie odmówić, albo, obniżając opłatę, albo przez jakiś czas przesyłając pismo bezpłatnie. Prosilibyśmy tylko wzamian o pomoc w propagandzie, o sze-

rzenie „Szkoły Chrystusowej" wśród znajomych i zdobywanie nam nowych prenumeratorów.

Tym z nich, których Bóg obficiej obdarzył dobrami tego świata, pozwalamy sobie poddać myśl opłacania wyższej, podwójnej lub potrójnej prenumeraty, którąby szła na rzecz nie mogących jej opłacać zupełnie i pozwalałaby nam nikomu nie odmawiać z tych co się do nas zwrócą o bezpłatne przysyłanie pisma. Na Zachodzie zwyczaj ten jest dość rozpowszechniony; daje on możność spełniać cichutko i bez rozgłosu ten piękny uczynek miłosierdzia względem drugich, jakim jest oświecać bliźnich.

Wszystkie publikacje, któreby nam zostały przysłane, podamy zawsze w następnym miesiącu w rubryce „Nadesłano do Redakcji". W recenzjach natomiast omówimy tylko te z nich, które pośrednio lub bezpośrednio odnoszą się do życia duchowego.

W ciągu dziewięciu lat swego istnienia „Szkoła Chrystusowa" doznała bardzo wiele dowodów uznania i zachęty ze strony Najprzewielebniejszego Episkopatu jak niemniej oznak sympatii i zainteresowania wśród Czytelników, zarówno duchownych jak i świeckich. Wielką podnietą była dla nas zawsze spora ilość tych ostatnich, świadcząc jak bardzo życie duchowe naszego społeczeństwa się pogłębia i jak gorliwie trzeba nad tym czuwać, aby nam zdrowej strawy nie zabrakło.

Wszystkim, od których doznaliśmy poparcia składamy serdeczne „Bóg zapłać" i ufamy, że

i nadal możemy na ich sympatie rachować, w szczególności, że zechcą szerzyć nasze pismo w kołach znajomych i zjednywać nam nowych abonentów. Im więcej ich mieć będziemy, tym więcej będziemy mieli możności rozwijać i udoskonalać „Szkołę Chrystusową“ i przez to lepiej wypełniać zadanie, któreśmy jej postawili, a mianowicie umacniać Królestwo Chrystusowe w duszach.

VIR DESIDERIORUM

Pamięci ś. p. Arcybiskupa Teodorowicza.

Gdy przed dziewięciu laty wypuszczaliśmy w świat pierwszy numer „Szkoły Chrystusowej", na pierwszej jego stronie widniał list Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, wyrażającego swą radość z powstania pisma poświęconego życiu duchowemu, i pierwszy artykuł w tym numerze po słowie wstępnym od redakcji był też jego pióra. Poświęcony żłóbkowi betleemskiemu, nosił na sobie wszystkie cechy zarówno erudycji jak i uroku wielkiego mówcy i pisarza.

Mamy więc szczególny obowiązek pożegnać pełnym czci i wdzięczności wspomnieniem tego, który tak głęboko zrozumiał ideę przewodnią naszego pisma i którego serdeczna życzliwość nigdy nas nie zawiodła.

I gdy szukamy w Piśmie św., które zmarły Arcypasterz tak gorąco umiłował i tak głęboko przemyślał — postaci, z którymi by można było go porównać, lub tekstów, które by nas wprowadziły do jego psychiki, to mimo woli przychodzi na myśl, ta charakterystyka proroka Daniela na początku sławnego proroctwa mesjańskiego, któ-

re z nieba otrzymał: quia vir desideriorum es: „boś jest mężem wielkiego pragnienia“.

Nic tak nie charakteryzowało zmarłego Arcypasterza czy to w działalności publicznej, czy to w obcowaniu codziennym z ludźmi, w żywym słowie lub też w dziełach pióra, co ta gorącość pragnień, której wiek nie zdołał ostudzić, gdyż tkwiła ona w samej duszy, która się nie starzeje. Ona to nadawała i ton i barwę jego wybitnym zdolnościom intelektualnym, ona była bodźcem tej wielkiej pracowitości, dzięki której doszedł do tak głębokiego opanowania dziedziny Pisma św. uderzającego przy czytaniu niedokończonego niestety dzieła o Chrystusie, ona nadawała Jego mowie ten urok, któremu każdy ulegał, podobnie jak i ona przywiązywała do Niego tych wszystkich, którzy mieli szczęście bardziej poufne nawiązać z Nim stosunki.

Kilkuwiekowe związki rodzinne ze społeczeństwem polskim, sprawiły że był on już z krwi i kości nasz i że dzielił nasze radości i bóle jak swoje własne; a jednak zachował też pewne cechy swej rasy, coś z tej bujnej wyobraźni wschodniej, która w połączeniu z gorącymi pragnieniami duszy nadawała całej jego umysłowości w mowie i piśmie jak również i całej działalności czy to publicznej czy prywatnej szczególne piętno.

Pragnienie jego duszy obejmowało nader szeroki zakres; zaiste nic ludzkiego, a tym bardziej nic bożego na ziemi nie było mu obcym lub obojętnym. Mając szczęście należeć do pokolenia,

które przygotowało wskrzeszenie Polski i potem go dokonało, przeżywał on całym napięciem swej duszy ten powolny proces odradzania się społeczeństwa, starając się z zasobów swej duszy tchnąć w nie ducha bożego i utrzymać na linii dawnej tradycji dziejowej. Porywała go czynna akcja polityczna, w której pragnął kulturą ducha i potęgą słowa przemódz wrogie polskiemu dziedzictwu duchowemu wpływy, ale zdawał sobie sprawę, że nie tam jest główne zadanie jego życia, że ono jest w dziedzinie kościelnej, na ambonie i przy biurku, na którym obfite materiały zebrane do żywotu Zbawiciela, oczekiwały wykończenia. Toteż w miarę jak się lata posuwały coraz bardziej odsuwał się od czynnego udziału w życiu politycznym, nie przestając wszakże nigdy śledzić z najżywszym zainteresowaniem jego wiecznych falowań, i coraz bardziej skupiał się w sobie, w swej pracy kapłańskiej, kaznodziejskiej i pisarskiej.

Trzy tomy żywotu Zbawiciela, które się dotąd ukazały w druku, owoc długich studiów i rozważań, uważać należy za jeden z najpoważniejszych nabytków naszej literatury religijnej w dobie obecnej, i długie pokolenia będą się nimi karmić, z nich czerpać swą wiedzę o pierwszych latach Zbawiciela i nimi zagrzewać swą miłość do Jego boskiej postaci. Zresztą nie traćmy nadziei, że pietyzm najbliższych przyjaciół i współpracowników zmarłego Arcypasterza nie pozwoli, aby materiały nagromadzone i częściowo już przygotowane do wydania dalszych tomów pozostały

niewydane. Ufamy, że jeszcze spoza grobu przemówi do nas swym piórem i że danym nam będzie za jego przewodem zagłębić się dalej w to życie Chrystusa, które tak dobrze znamy, ale które ponad wszystko inne na tej ziemi nas do siebie pociąga i którego bogactwa nigdy nie zdołamy wyczerpać.

Kto miał szczęście wejść z Arcybiskupem Teodorowiczem w bardziej poufne stosunki, ten wnet musiał dostrzedz, że na dnie tych pragnień, których tyle się w jego bogatej psychice budziło dominowało jedno najgłębsze i najsilniejsze, ale i najbardziej tak zawsze ukryte dla powierzchownego obserwatora a było nim pragnienie Boga. Bóg go silnie do siebie pociągał, i wciąż powtarzającym się wyrzutem sumienia, który sobie czynił, było to, że na to wezwanie boże nie dość gorliwie odpowiadał, że za nim nie szedł dość szybkim krokiem, że nie kochał tego Pana tak jak On zasługuje aby być kochanym, że nie odpowiadał Jego awansom i ociągał wtedy, gdy On go wzywał. Głód modlitwy, potrzeba „obcowania z Bogiem bez przeszkody“ była dominującym tonem jego duszy, gdy danym było głębiej do niej zajrzeć, i w miarę jak zbliżał się kres życia coraz silniej się w niej odzywał.

Ten Chrystus, któremu i słowem i piórem tak wiernie przez całe życie służył, i w ukrytym Jego życiu wewnętrznym był ośrodkiem wszystkiego, On to budził w tej szlachetnej duszy kapłańskiej te wielkie pragnienia, którymi gorzała, on je moderował, oczyszczał i podporządkowy-

wał tym wielkim celom, które nad ludzkością postawił. On to dał mu ten dar mówienia i pisania z taką mocą i z takim urokiem, który przez długie pokolenia pociągać będzie za sobą czytelników jego dzieł. Chrystus był też i tym łącznikiem, który zmarłego spajał więzami przyjaźni z tymi wszystkimi, którzy pragnęli iść w jego ślady, ale i „znakiem przeciwieństwa" dla tych, którzy nie chcieli, aby im panował. I przeciwieństw bowiem obficie musiał zaznać w życiu ten, który całe to życie poświęcił Chrystusowi. Największym z nich było niemożność zrealizowania w tym życiu pragnień serca, a im więcej ich tam było, im były głębsze i szlachetniejsze tym ciężej było duszy na widok tej odległości, które je dzieli od urzeczywistnienia.

Dziś, gdy drogi nam wszystkim Arcypasterz doszedł do celu, u którego wszystkie pragnienia duszy ustają, znajdując pełne swe zaspokojenie, ufajmy, że z rąk Chrystusa uzyskał to, czego pragnął tak bardzo, że głód jego duszy został zaspokojony i że za życie pełne znoju, pracy i zmagań, ten „vir desideriorum", mąż wielkich pragnień, otrzymał koronę chwały, którą Bóg zgotował wszystkim miłującym Go.

O. Jacek Woroniecki O. P.

CZEMU DO BETLEJEMU UDALI SIĘ MAGOWIE?...*)

II

Zawsze wydawała mi się mało zrozumiałą i niewystarczającą zwykle podawana pobudka, jaka skłonić miała Magów do udania się w daleki, leżący na zachodzie kraj, do ziemi judzkiej, by tam odszukać i hołd złożyć jakiemuś nowonarodzonemu królowi żydowskiemu. Boć sama tylko wiadomość, przez Magów czy zasłyszana czy nawet zaczerpnięta wprost ze świętych ksiąg żydowskich, o przyjść mającym Mesjaszu żydowskim, musiała być bądź co bądź dla wyznaniowo obcych stanowczo za mało mówiąca, by zdołała zainteresować, poruszyć, zrzeszyć kilku ludzi i nakłonić ich do przedsięwzięcia bardzo dalekiej i uciążliwej podróży. Zwykłe powoływanie się na proroctwo Balaama o gwieździe, wyjść mającej z Jakuba (Lb 24, 17), jest przecież nieprzekonywujące, skoro wiadomo, iż „gwiazda" tamże wzmiankowana, jako i „laska" w następnym zaraz stychu tego samego wiersza, oznaczają i wy-

*) Por. Szkoła Chrystusowa 9 (1938) 3-20.

rażają jedną i tę samą myśl. Parallelizm mianowicie członów, znane zjawisko poezji wschodniej — a więc i hebrajskiej — wymaga, byśmy oba pojęcia proroctwa Balaamowego ujęli w jedną myśl o władzy królewskiej przyszłego jakiegoś potomka Jakubowego.

Zresztą nie rozumiała dosłownie tego proroctwa o gwieździe współczesna egzegeza[1]); bo, skoro za cel swojej Ewangelii był sobie postawił św. Mateusz wykazać żydom i chrześcijanom, iż wszystkie proroctwa mesjańskie STu spełniły się najzupełniej na Jezusie z Nazaretu[2]), to w opisie o przybyciu Magów do Betlejemu byłby niezawodnie przy wzmiance o widzeniu gwiazdy powołał się na proroctwo Balaamowe, jak to czynił wciąż, cytując proroctwa nawet nie koniecznie dosłownie odnoszące się do Mesjasza. Wszak samo opowiadanie o Magach jest tylko okazją dla Mateusza, by móc w usta samychże kapłanów żydowskich włożyć słowa proroka Micheasza, przepowiadającego przed przeszło 7 wiekami, iż w Be-

---

1) Powoływanie się na pseudomesjasza Barkochbę (Syn Gwiazdy) z II wieku po Chr. nie jest miarodajne. Samozwaniec ten nazywał się bowiem BarKoziba, a tylko Rabbi Akibie i jego zmysłowi akomodacyjnemu zawdzięczać należy spekulacyjny pomysł zmiany jednej spółgłoski w nazwie domniemanego mesjasza, aby przystosować proroctwo Balaamowe do człowieka a nie do gwiazdy. Por. *Eus.* Hist. Eccl. IV, 6. 8; *Oesterley W. O. E.* A history of Israel II, wyd. 2. Oxford 1934, str. 461; *Schürer E.* Geschichte des jüdischen Volkes I[4] str. 682 nn.

2) Por. *Simon-Prado,* Praelectiones Biblicae NT vol. I[3], str. 30 n.

tlejemie narodzić się ma oczekiwany Mesjasz. Magowie zaś skierowani tamże, rzeczywiście „znaleźli Dziecię i Marię Matkę Jego“ (2, 11).

Uciekanie się wreszcie do suponowania osobnych objawień, udzielonych przez Boga Magom, jest właściwie mniej lub więcej świadomym wypełnianiem luk i braków w takiej konstrukcji egzegetycznej. Zarzut tzw. petitio principii można by postawić tej egzegezie z punktu widzenia metody egzegetycznej. Na taką bowiem suppozycję egzegetyczną brak nam dowodów. Ewangelista bowiem, referujący słowa Magów, twierdzi, że powodem, dla którego poszukują nowonarodzonego króla w Jerozolimie, było li tylko widzenie „jego gwiazdy na wschodzie“ (2, 2). O żadnym objawieniu dodatkowym nie wspominają. Ujrzenie więc jego „gwiazdy“ na wschodzie było jedynym i wystarczającym motywem, który ich skłonić zdołał do przedsięwzięcia dalekiej podróży w nieznane.

Pełniejsze atoli i — jak się zdaje — zadowalające wytłumaczenie tej luki dać nam może dopiero bliższe zapoznanie się z religią, światopoglądem i mentalnością ówczesną Magów, mazdajańskich uczniów Zaratuštry. W systemie bowiem irańskiej religii stykamy się z pewną analogiczną do STu nadzieją i ogólnym wyczekiwaniem jakiegoś przyszłego Wybawcy. Osoba i dzieła tej nadzwyczajnej jednostki, zwanej powszechnie Saušyantem, zajmują w religijnej tradycji irańskiej miejsce niemal centralne. W literaturze iranów znajdują się liczne wzmianki a nawet ob-

szerniejsze opisy, tyczące się tak osoby jako też działalności Sauśyanta, począwszy od najstarszych części świętej dla nich Awesty, zwanych Gatami (17 hymnów), poprzez Awestę późniejszą (młodszą) aż po literaturę średnioperską tzw. pehlewi. Dla tego więc po krótce bodaj zajmiemy się nasamprzód wierzeniami i podaniami iranów o Sauśyancie. Następnie zaś ustalimy czas spodziewanego przyjścia Sauśyanta, by wreszcie szkicowo na razie rzucić nowe światło na jakość lub charakter „gwiazdy“, widzianej przez Magów. W ten sposób spodziewamy się odpowiedzieć na pytanie w nagłówku artykułu postawione, wytłumaczając psychologiczne nastawienie i wystarczające pobudki Magów, którymi powodowani, dotarli aż do judzkiej mieściny Betlejemu.

1. Sauśyant w religii irańskiej.

Znaczenie tego irańskiego określenia „Sauśyant“ dotychczasowi iraniści różnie tłumaczyli. Pod jednym jednakowoż względem są dzisiejsi uczeni już omal wszyscy zgodni, że zarzucają nareszcie dawniejsze, zbyt pochopnie i zbyt tendencyjnie wprowadzane do rozpraw wyrażenia, jak: Heiland, Mesjasz, Odkupiciel, Zbawiciel[3]).

---

3) Chyba przeoczeniem będzie nazwanie Astvat-ərəty „Odkupicielem“ w doskonałej pracy ks. dr E. Dąbrowskiego, Przemienienie Chrystusa według Ewangelji synoptycznych, Warszawskie Studia Teologiczne, 1931, str. 118. Żaden bowiem ze Sauśyantów nie miał w tradycji irańskiej misji odkupienia ludzi.

Wynikało to po największej części z powierzchowności i tendencyjnego kierunku szkoły religio-historycznej, która nieprawnie chrystianizowała irańskiego Sauśyanta dla celów niestety apriorystycznych i chrześcijaństwu szkodzących. W ten bowiem sposób usiłowano udowodnić i wykazać genetyczny wpływ iranizmu na powstanie idei Mesjasza w religijnej świadomości żydostwa po niewoli babilońskiej, a Chrystusa w świadomości chrześcijańskiej[4]).

Ks. Messina za Lommelem H. nazywa Sauśyanta „soccoritore“, „opitulator“, „Helfer“, chociaż wyznaje, że takie tłumaczenie jeszcze go nie zadowala zupełnie[5]). Wzmiankowany zaś Hertel[6]) po długoletnich studiach porównawczych nad tym zagadnieniem doszedł do przekonania, że słowo Sauśyant oznacza tego, który „in Himmelsfeuer verwandeln wird“, chociaż poprzednio również tłumaczył przez „Erretter“. Oczywista, że tłumaczenie tego słowa zależy przede wszystkim od ustalenia znaczenia tematu „sav“ lub „savah“. Podczas gdy poprzednio rzeczownik „savah“ oddawano przez Nutzen, korzyść[7]), to Hertel prze-

---

4) Por. np. *Bousset W.* Die Religion des Judentums im nt Zeitalter², 1906, str. 546 nn, 260.266.

5) Il Sauśyant nella tradizione iranica e la sua attesa, w Orientalia 1 (1932) str. 149. *Lommel H.* Die Religion Zarathustras, Tübingen 1930, str. 226.

6) *Hertel J.* Beiträge zur Erklärung des Avestas u. des Vedas. Abh. Sächs. Ak. Wiss., Phil.-hist. Kl. Bd XL. Nr. II. Leipzig 1929. str. 152. — Die awestischen Herrschafts-und Siegesfeuer. Abh. Sachs. Ak. itd. Bd XLI Nr. VI. Leipzig 1931, str. 57 nn.

7) Por. *Reichelt H.* Awestisches Elementarbuch, Heidelberg 1909, str. 497.

prowadziwszy ostatnio rewizję, tłumaczy teraz przez „eschatologisches Feuer". Językowo zaś, jakkolwiek Sauśyant jest formą imiesłowową czasu przyszłego, to jednak za Hertelem, Messiną i Herzfeldem trzeba przyjąć, iż określenia Sauśyant nie stosowano wyłącznie do działalności przyszłej, eschatologicznej tylko, ale odnoszono też — jak zobaczymy — do działalności historycznej, współczesnej. Dla tych więc powodów tłumaczę Sauśyant przez W s p o m o ż y c i e l. Uzasadnienie dla takiego tłumaczenia dostarczają przede wszystkim irańskie teksty, mówiące o Sauśyancie. Ale że nie w całej literaturze irańskiej podkładać wolno wszędzie tę samą treść znaczeniową pod wyrażenie Sauśyant, to dowodnie wykazał najlepiej ks. Messina. Trzeba bowiem zasadniczo rozróżnić w semantyce słowa Sauśyant trzy różne etapy, w których nauka o Sauśyancie nabierała w Iranie kolejno odmienne znaczenie a raczej odmienną prospektywę czasową.

I tak w najstarszej części Awesty, w Gathach, a za których twórcę uważa się powszechnie samego Zaratuśtrę, Sauśyantem nazywany jest w liczbie pojedynczej Zaratuśtra ; w liczbie zaś mnogiej wyliczeni są jako Sauśyanci także i pomocnicy Zaratuśtry, jak Kavi Viśtaspa, Spitama, Fraśaustra. Działalność ich jako Sauśyantów odbywa się zdecydowanie w świecie realnym, współczesnym, historycznym. Zadaniem ich przede wszystkim jest misja raczej społeczna. Tak np. przeciwstawiać się mają stanowczo pijaństwu ówczesnemu, temu zgubnemu nadużywaniu odurzają-

cego wywaru z zioła, zwanego **h a o m a**. Zwalczać dzikie koczownictwo nomadyczne oraz tępić niszczycielski zwyczaj składania hekatombowych ofiar ze zwierząt domowych, tak bardzo potrzebnych i nieodzownych dla życia osadniczego. Do zadania Sauśyantów należała skuteczna opieka i w razie potrzeby nawet obrona orężna konwertytów mazdajańskich. Jednak i żywa, energiczna propaganda nowej, zreformowanej religii Zaratuśtry wśród iranów była zlecona Sauśyantom; szerzenie mazdajanizmu wszelkimi środkami, od pouczania i przekonywania aż do użycia przemocy a nawet kary śmierci. W związku z tym mieli oni wpajać w innych pogardę dla **d a e w ó w** (złych duchów, dawniejszych bóstw) oraz dla tych ludzi, co trwali nadal przy dawnej religii naturalistycznej, pierwotnej, nomadycznej, wielobóstwowej a za to nakłaniać do oddawania czci boskiej jedynie i wyłącznie Mądremu Panu, Ahura-Maździe. Oto w zarysie pierwotne zadania i funkcja Sauśyantów w najstarszej Aweście. Messina i Herzfeld wykluczają jakąkolwiek działalność eschotologiczną Sauśyantów w tym okresie.

Obraz za to zmienia się już w Aweście późniejszej (młodszej). Funkcja i misja Sauśyanta została przerzucona z czasu teraźniejszego na czas przyszły. Jego działalność wiąże się teraz z końcem świata, stając się wybitnie eschatologiczną a poniekąd i mityczną, jako że czerpie się tworzywo dla opisania przyszłego eschatologicznego Sauśyanta z mitologii irańskiej. Obec-

nie Sauśyant-Wspomożyciel przyczynić się ma do zmartwychwstania umarłych i do ustalenia ostatecznego triumfu królestwa sprawiedliwości Ahura-Mazdy. I właśnie te opisy końcowego przyjścia Sauśyanta nabierają wyraźnie kolorytu mitycznego przez to, że zapożyczają się z mitologii złotego wieku irańskiego, który w tradycji irańskiej ściśle jest związany z legendarną osobistością „Yimy o pięknych trzodach". Źródłem do poznania wierzeń o Sauśyancie i jego dziele eschatologicznym w tym okresie czasu jest najoryginalniejszy z Yaśtów tzw. Zamyad Yaśt (Yaśt o ziemi) 19, 89-96. Główna myśl tego Yaśtu jest przejrzysta, chociaż niektóre miejsca tego hymnu młodoawestycznego są po dziś dzień jeszcze niezrozumiałe zupełnie. Treść jego stanowi historia „majestatu królewskiego", widzialnego w postaci blasku, rodzaj promiennej aureoli, wydobywającej się i otaczającej postać królewską; widzialnego (zrazu stale później w niektórych tylko chwilach) symbolu władzy i pomyślności. Ten majestat królewski nosi u iranów nazwę χ v a r ə n a h-. W Zamyad Yaście wyliczone są wszystkie te osobistości z legendarnej starożytności, które obdarzone χvarəną, rządzić miały ongiś w Iranie. Autor Zamyad Yaśtu opisuje, w jaki to sposób przekazywaną była ta królewska χvarənah- każdorazowym następcom. A wyliczywszy wszystkich dawnych bohaterów, którzy ją posiadali, przechodzi pod sam koniec Yaśtu do części niejako apokaliptycznej, opisującej przejście χvarəny królewskiej z królów na Sauśyanta,

zwanego Astvat-ərəta = Ucieleśniona Prawda[8]).
Wiersz 89 tegoż Yaštu powiada dosłownie:

„Wtedy χvarənah- przejdzie na zwycięskiego Sau-
„śyanta i na innych jego towarzyszy, kiedy istnie-
„nie sprawi promienistym, nie starzejącym się,
„nieśmiertelnym, nieskazitelnym, nie dającym się
„rozłożyć, wiecznie żywym, wiecznie kwitnącym,
„panującym do woli. Kiedy zmarli powstaną i kie-
„dy żywi staną się nieśmiertelnymi, sprawi istnie-
„nie promieniste do woli".

Wiersz 90 n. (treść)

Wtedy nastanie czas trwałej prawdy a wypędzone zostanie kłamstwo.

Wiersz 92 (dosłownie)

„Kiedy Astvat-ərəta powstanie z jeziora Kansavya,
„jako posłaniec Mądrego Pana (Ahura-Mazdy),
„(jako) syn Vispataurvy, w powietrzu unosząc zwy-
„cięską broń..." (i tu wymienieni są kolejno wszyscy mityczni bohaterowie irańscy, którzy tą samą bronią w przeszłości byli pokonywali wraże moce przeciwmazdajańskie), „wtedy...

Wiersz 93

„...Astvat-ərəta tą bronią wypędzi kłamstwo ze
„świata prawdy".

Wiersz 94 (treść)

i wzrokiem swego ducha przemieni wszelkie istnienie materialne w niezmiennie żyjący świat. (W. 95) Dobre Myślenie i Dobre Słowo pokonają fałsz; Sprawiedliwość i Nieśmiertelność usuną głód, pragnienie oraz ducha ciemności, ubezwładnionego sprawcę wszystkich złych uczynków".

---

8) Por. jeszcze Yašt 13, 129: „zwycięski Sauśyant będzie zwany Astvat-ərəta. Sauśyantem dlatego, bo przyniesie pomoc wszelakiemu istnieniu materialnemu. Astvat-ərəta, bo, ucieleśniony (= astvat), wspomoże istnienie śmiertelne we walce przeciwko kłamstwu, pochodzącemu od dwunożnych (ludzi)".

Jakkolwiek w 19 Yaście znajdują się wzmianki o innych również Sauśyantach poza głównym Astvat-ərəta, a nawet wymienione są ich jako i ich rodzicielek nazwy, to jednak dopiero w późniejszej tradycji średnio-perskiej wystąpi każdy w wyraźniejszych konturach i barwach. Tu przyjście każdego z poszczególnych Sauśyantów jest już ujęte w ramach irańskiego systemu kosmogonii uniwersalnej. Według wierzeń bowiem irańskich istnienie świata trwać miało przez przeciąg 12 000 lat. Ten czas dzielono na cztery okresy, każdy po 3 000 lat liczący. Przez pierwszy okres 3-tysiąclecia stwarzać miał Ahura-Mazda świat w stanie duchowym. Następne 3 000 lat były periodem, w którym świat stawał się cielesnym, materialnym. Na początku 7 tysiąclecia pierwszy człowiek Gayomart (życie śmiertelne) i prabyk (Gəuś urvan) zostają zabici i w ten sposób zapoczątkowuje się walka między dobrym a złym; walka, która ze zmiennymi losami trwać będzie aż do końca okresu kosmicznego, kiedy ostatecznie zatriumfuje na zawsze dobro.

Okres trzeciego 3-tysiąclecia od siódmego do końca dziewiątego tysiąclecia, to okres mityczny, wiek złoty, okres walk bohaterskich, którymi przepełnioną jest legendarna epopeja narodu irańskiego. Początek zaś czwartego okresu, okresu historycznego stanowi dopiero Kavi Viśtaspa, protektor i zwolennik Zaratuśtry. Zaratuśtra, rozpoczynając ostatnie w dziejach świata 3-tysiąclecie, przyniósł na pomoc ludziom nową religię, „maga“, — dar Ahura-Mazdy ku zbawieniu ca-

łego rodzaju ludzkiego służący. Całe dziesiąte tysiąclecie wypełniają według pehlewijskich tradycyj: walki Viştaspy z Ardziaspem, zabór Persji przez Aleksandra Wielkiego oraz najazdy Arabów i Turków.

Ponieważ jednak dla zwycięstwa Dobra nad Złym potrzebną się okazuje dalsza wciąż pomoc Ahura-Mazdy, zwłaszcza że różne nieszczęścia polityczne, społeczne i religijne spadać będą na naród irański, dlatego pod koniec każdego poszczególnego tysiąclecia ma się urodzić z nasienia Zaratuśtry Sauśyant-, który przez swoją działalność przyczynić się ma do religijnego podniesienia narodu irańskiego i do stłumienia mocy ciemnych Ahrimana. Ostatni ze Sauśyantów Astvat-ərəta, który przyniesie na końcu świata ostateczne i trwałe zwycięstwo, został nazwany Sauśyantem par excellence, podczas gdy dwaj jego poprzednicy, spełniający misję tylko czasową, nazwani byli jeden Uχśyat-ərəta (ten, który przyczyni się do powiększenia prawdy), drugi Uχśyat-nəmah (ten, który przyczyni się do powiększenia pobożności).

Ta ostatnia koncepcja eschatologiczno-kosmiczna była zawsze u Iranów bardzo żywą i stała się źródłem tego optymizmu religijnego, jaki znamionował wyznawców mazdaizmu irańskiego, oczekujących pomocy i poparcia od Ahura-Mazdy za pośrednictwem trzech kolejno się zjawiających Sauśyantów-Wspomożycieli.

2. Czas spodziewanego przyjścia pierwszego Sauśyanta.

Według średnioperskiej (pehlewijskiej) kosmogonii zjawiać się mieli poszczególni Sauśyanci w ostatnim periodzie kosmicznym pod koniec każdego tysiąclecia. Literatura średnioperska przypada wprawdzie dopiero na okres panowania Sasanidów (226-651 po Chr.) a więc w kilka wieków po przyjściu Chrystusa. Ta jednak koncepcja kosmogoniczna mimo to służyć nam może na wytłumaczenie problemu Magów w Ewangelii, gdyż zarys istnienia świata przez 12 000 lat, jego podziału na 3-tysiączne periody oraz identyczne zjawiska eschatologiczne, towarzyszące końcowi świata, znane były iranom już na kilka wieków przed Chrystusem. Przedostała się bowiem wiadomość o tym nawet do Grecji, czego świadkiem jest grecki historyk Theopompos z IV w. prz. Chr., którego odpowiedni wyjątek dzieła przechował nam Plutarch[9]). Doktryna ta nie jest więc daty późniejszej, ale sięga na kilka wieków wstecz i prawdopodobnie rozwinęła się gdzieś w V wieku prz. Chr. pod wpływem zetknięcia się z Babilonem. Zresztą nawet nazwa pierwszego ze Sauśyantów, wprawdzie w języku greckim odpowied-

---

9) De Iside et Osiride 47. „Theopompos vero dicit secundum Magos vicissim per tria millia annorum alterum deorum regere et alterum regi, per alia tria millia annorum pugnare et bellare et dissolvere alterum res alterius; in fine periturum Aden et homines felices futuros, nec cibo indigentes nec umbram proicientes".

nio zniekształcona, przedostała się i zachowała u pisarzy greckich już od IV wieku prz. Chr. Oxyartes bowiem Arriana, Diodora sycylijskiego i Strabona to grecka reprodukcja irańskiego Uχśyat-ərəta[10]).

W powyższej zaś koncepcji kosmogonicznej oczekiwanie pierwszego Sauśyanta w Iranie wiąże się ściśle z czasem, w którym żył (lub w którym uważano że żył) Zaratuśtra. Skoro bowiem przyjścia pierwszego Sauśyanta oczekiwano w 1.000 lat po Zaratuśtrze, to warto się zaznajomić z problemem ustalenia czasu życia Zaratuśtry, aby móc stąd wyciągnąć wnioski, ściśle związane z przybyciem Magów do Betlejemu.

Niestety co się tyczy czasu, w którym żył i działał Zaratuśtra, to wśród dzisiejszych iranistów nie ma zgody[11]). Zasadniczo mamy dziś dwie teorie. Pierwsza to teoria tradycyjna Parsów[12]), opierająca się na tradycji ksiąg średnio-

---

10) *Arrianus Flavius* (II wiek prz. Chr.) wyd. Roos II, 256 b. 266. — *Diodorus Siculus* 2, 6, 1-2, gdzie cytuje Ktezjasza z IV wieku prz. Chr.; 18, 3; 17, 34; Por. *Messina*, I Magi a Betlemme... str. 49-50.

11) Por. *Messina*, Ursprung... str. 41 n; 64-66. 76. 79 n. *Hertel J.* Die Zeit Zoroasters. Leipzig 1924.

12) Religijni wyznawcy Zaratuśtry, którzy mimo okrutnych prześladowań arabskich nie wyrzekli się wiary, ale w części wyemigrowali do Indii, gdzie przede wszystkim w Bombayu tworzą po dziś dzień bogate i wysoce kulturalne środowisko, składające się z około 90.000 dusz, w części zaś pozostali w Iranie, tworząc pomniejsze skupiska tzw. Gebrów w mieście Yezd (kolonia licząca 6480 dusz) i w Kirmanie. Razem na początku tego stulecia tworzyli grupę ludnościową niespełna 10.000 dusz liczącą, podczas gdy jeszcze przed dwoma stuleciami wynosili blisko 100.000... Ci Parsowie w Iranie cieszą się zawsza jak najlepszą opinią rzadkiej uczci-

perskich i ustalająca działalność Zaratuštry na przełomie wieków VII/VI prz. Chr. Pehlewijska księdza Rodzaju, zwana Bundahiśnem (stwarzanie początkowe), twierdzi, iż od Zaratuštry aż do śmierci Aleksandra W. upłynęło 272 lat, czyli że Zaratuštra żył w r. 595 (323 + 272 = 595)[13]. Inna zaś księga średnioperska Arda Viraf Namak podaje nieco odmienne dane; mianowicie że przed inwazją Aleksandra W. do Persji (r. 331) religia irańska trwać miała w swej pierwotnej czystości 300 lat. Jej zatem początek przypadał by na rok 631. A że Zaratuštra swoje nauczanie rozpoczął w 30 roku życia, dlatego urodzić się musiał najpóźniej w r. 660 prz. Chr. Umarł zaś, mając lat 77. Dlatego śmierć Zaratuštry przypadała by na rok 583 prz. Chr.

Cała ta parska tradycja zasadza się jednak na identyfikowaniu Viśtaspy, opiekuna Zaratuštry i pierwszego wyznawcy mazdaizmu, z historycznym Hystaspem, ojcem króla Dariusza i dla pewnych względów wydaje się naukowo podejrzaną. Podpada bowiem wielce już to, że w pewnym okresie sami Persowie nie byli zgodnymi w tym względzie. Grecki pisarz Agathias (VI wiek po Chr.) pisze, iż ówcześni niektórzy Persowie iden-

---

wości, zdrowej moralności i posłuszeństwa dla prawa i poszanowania dla prawdy.

Co się tyczy tradycji Parsów o czasie Zaratuštry por. *Jackson W.* On the date of Zoroaster, Journal of American Oriental Society 17 (1896) str. 1-22 oraz: Zoroaster the prophet of ancient Iran, New York 1899, str. 14-16.

13) Por. Bundahiśn 34, 1-9.

tyfikowali Viśtaspę z Hystaspem, inni natomiast przeczyli temu, twierdząc, że to był inny[14]).

Poza tym znany nam napis Dariusza z Behistun z r. 520 prz. Chr.[15]) wskazuje na Dariusza jako na wyznawcę religii mazdajańskiej; ale ówczesny stan mazdaizmu zdradza już wielki i długodystansowy odskok ewolucyjny od pierwotnej nauki Zaratuśtry. Ponad to kryteria językowe przemawiają przeciwko tradycyjnej chronologii Parsów, gdyż język hymnów Zaratuśtry jest bardziej archaiczny pod względem morfologicznym i stylistycznym od języka w napisie Dariusza z Behistun. A przecież kilka dziesiątków lat nie wystarczy na wytłumaczenie podobnych ewolucyj. Zresztą język Gatów Zaratuśtry jest bardziej zbliżony do języka Vedów — i zdaje się — iż jest od nich raczej wcześniejszy. A jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki społeczne, polityczne i religijne Gatów, które jeszcze są nad wyraz prymitywne (por. Yasna 31, 18), a porównamy je z rozwojem w państwie Medów a potem Persów, to musimy zakonkludować, że tak absolutnie pisać nie mógł Zaratuśtra na przełomie wieku VII i VI.

Dla tego też wielu uczonych iranistów przechyla się dzisiaj ku drugiej teorii, która epokę Zaratuśtry przerzuca na czasy wcześniejsze. Ar-

---

14) Agathias II, 24.

15) Por *Weissbach u. Bang*, Die Altpersischen Keilinschriften, Leipzig 1893. *Weissbach F. H.* Die Keilinschriften der Achämeniden, Leipzig 1911. Ponadto: The Sculptures and Inscriptions of Darius the Great on the Rock of Behistun in Persia. Wyd. British Museum, London, 1907.

gumenty za nią przemawiające są następujące: 1. Na cylindrze asyryjskiego króla Sargona II (zdobywcy Samarii w r. 722/21) z roku 713 znajdują się wśród 23 wymienionych książąt medijskich dwaj, których imiona teoforyczne zawierają imię bóstwa Mazdah — Mądry, co suponuje znajomość i rozpowszechnienie religijnej reformy Zaratuśtry, który na miejsce poprzedniego wielobóstwa wprowadził monoteistyczny kult mazdy. 2. Również imię jednego z królów Medii Fraortes (647-625) wskazuje dobitnie na istnienie religii mazdajańskiej tamże. Fraortes bowiem jest grecką formą słowa „fravartis" i oznacza w mazdaiźmie wyznawcę (religii mazdajańskiej).[16]) 3. Nawet sama nazwa Maga — jako uczestnika „daru", nauki mazdajańskiej przemawia za wcześniejszą datą[17]). A nazwa ta znaną już była przed VI wiekiem i oznaczała członka jakiejś klasy ludzi, którzy — według Herodota — posiadali wielkie wpływy w królestwie Medów. Zresztą i w napisie z Behistun są magowie wymienieni, jako cieszący się już wielką czcią i powszechną sławą. Ponieważ zaś Magowie, zwolennicy nauki Gatów, istnieli już w Medii przed Cyrusem (558-530), dlatego i założyciela doktryny w nich zawartej szukać należy we wcześniejszym okresie, aniżeli podaje tradycja Parsów.

Dokładniejsze za to dane o czasie Zaratuśtry przekazał nam Diogenes Laercjusz, cytując grec-

---

16) Por. *Justi F.* Geschichte Irans, w Grundriss der iranischen Philologie Bd II, str. 410. Przypomnieć należy, że wg podań irańskich Zaratuśtra działać miał w Medii...

17) Por. *Messina,* Ursprung... str. 67-75.

kiego pisarza Ksantosa, pochodzącego z Lydii a żyjącego za Artakserksesa I (464-424 prz. Chr.). Tekst jego, przekazany nam przez Laercjusza, przedstawia się następująco w tłumaczeniu:

„Od Magów, których pierwszym był pers Zoroas„ter, aż do zdobycia Troi upłynąć miało 5 000 lat, „jak to w dziele swym o matematyce podaje pla„tończyk Hermodoros. (Ksantos zaś, lydijczyk, po„wiada, że od Zoroastra aż do przejścia Kserksesa „[do Europy w r. 482] upłynąć miało lat 600 „[dwa rękopisy 6 000]). Po nim zaś miało się „zjawić wielu innych Magów: Ostanes, Astram„psychos, Gobryas i Pozates, aż do upadku kró„lestwa perskiego za sprawą Aleksandra"[18]).

Ménage, wydając w XVII wieku pisma Laercjusza, oparł się właśnie na dwóch najświeższych i błędnie skorygowanych rękopisach, podających 6 000 lat jako czas między Zoroastrem a kserksesową wyprawą do Europy na wzór poprzedniej, nierealnej zresztą daty. Jednak reszta manuskryptów i to krytycznie pewniejszych i staranniejszych podawała poprawniejszą, bo trudniejszą lekcję, 600 lat![19]). Ksantos zaś jako lydijczyk — a więc stykający się bezpośrednio z Magami, od czasów Cyrusa w Lydii osiadłymi, a Persję znający lepiej od późniejszego od siebie Herodota a nawet Strabona — mógł być bardzo dokładnie pouczony przez samych Magów o rzeczach tyczących się początku i istoty religii mazdajańskiej. Do Ksantosa więc należy odnosić się z naj-

18) De vita philos. Prooem. 2, 2. Laercjusz pisał około r. 204 po Chr.
19) Por. *Messina*, Ursprung... 41 n. 76. 79 n.

większym zaufaniem, zwłaszcza że jego wypowiedzenia doskonale się zgadzają z okolicznościami społeczno-ekonomicznymi, podanymi w Gatach. Według powyższej więc wskazówki, bardzo zresztą cennej, życie i działalność irańskiego reformatora przypadały by na wiek XI przed Chr. (482 + 600 = 1082). Oczywista, że liczbę 600 należy uważać jako cyfrę zaokrągloną. Zdanie Ksantosa należy o tyle brać poważnie, gdyż ono jest najstarszym świadectwem, zaczerpniętym bezpośrednio ze środowiska wyznawców Mazdy.

Powstaje wobec tego pytanie: Dlaczego więc Parsowie, dlaczego tradycja średnio-perska nie zgadza się z prawdopodobniejszą chronologią Ksantosa? Otóż jeszcze raz przypomnieć trzeba najpierw zdanie Agathiasa o niezgodności zapatrywań samychże Persów jemu współczesnych (VI w. po Chr.). Zdaje się bowiem, iż poza komputacją chronologiczną wpływały na pobudliwość iranów, oczekujących Sauśyanta, inne, ważniejsze, bo bliższe fakty: były to mianowicie nieszczęścia polityczne, które nawiedziły państwo irańskie. Wiadomo im było, że pod koniec każdego z ostatnich tysiącleci miały brać przewagę nad dobrym szkodzące wciąż moce Angra Mainju (Ahrimana); przy czym liczne właśnie nieszczęścia polityczno-religijne miały spadać na kraj irański. Takim zaś nieszczęściem był najazd Aleksandra W. (331-323) wraz z utratą niepodległości i dotychczasowej świetności politycznej. Ta klęska w świadomości iranów musiała wywo-

łać wrażenie bliskości i potrzebę bliskiego przyjścia obiecanego Sauśyanta-Wspomożyciela[20]).

Gdy jednak po rychłej śmierci zdobywcy macedońskiego za Seleuka Nikatora normalniejsze znowu nastały stosunki a religia nie została zniszczoną, a wreszcie gdy i Sauśyant się nie zjawił, natenczas poczęto zacierać powoli chronologię, aż wreszcie Vistaspę utożsamiać poczęto z ojcem Dariusza i odkładać nadzieję przyjścia Sauśyanta na późniejsze wieki. Że tego rodzaju spekulacyjne przesunięcia i utylitarne kalkulacje uprawiał później założyciel dynastii Sasanidów, możny Ardaśir I, syn Papaka (Artaχśir i Papakan, 211/2 — 241/2 po Chr.) świadczy najlepiej arabski historyk Mas'udi w dziele swoim Kitab at tanbih[21]). Oczywista, że wobec wrodzonego umiłowania prawdy bardziej świadomi i bardziej z historią obeznani Magowie nadal przechowywali pierwotną tradycję, która zakończenia pierwszego tysiąclecia oczekiwała pod koniec naszego pierwszego wieku przedchrystusowego. Jednak ich oczekiwania tego, który swoją osobą miał p r z y c z y n i ć s i ę d o „w z m o ż e n i a p r a w d y" (= Uχśyat-ərəta), dziwnym zrządzeniem Bożej Opatrzności zbiegły się z gorączkowym i intenzywnym wyczekiwaniem Mesjasza także i w

---

20) Pogłosem tego Aleksandrowi nieprzychylnego nastawienia może być Cycerona następujące zdanie: „Qua nocte templum Ephesiae Dianae deflagravit, eadem constat ex Olympiade natum esse Alexandrum, atque ubi lucere coepisset, clamitasse Magos pestem ac perniciem Asiae proxuma nocte natam". (De Div. I, 47).

21) Por. *Messina*, I Magi a Betlemme... str. 51-53.

narodzie judzkim. I ten dziwny zbieg mógł, a raczej musiał, pobudzić ich zainteresowania religijne tak dalece, że zdecydowali się udać w podróż w nadśródziemnomorski kraj, gdzie rządził ogólnie znany z munificencji i rzadkiego przepychu idumejczyk król Heród. Szukanie Sauśyanta poza granicami Persji zostało spowodowane chyba i tym, że czas przyjścia ich Sauśyanta musiał upłynąć a Sauśyant Uχśyat-ərəta w Iranie jednak się nie zjawił. Czyżby więc gdzieindziej miał się narodzić? Ukazanie się jego „gwiazdy" było hasłem do wszczęcia podróży poszukiwawczej.

3. Xvarənah- „jego gwiazdą".

Wspomnieliśmy już powyżej, że treścią Zamyad-Yaštu są koleje królewskiego majestatu, chwały, blasku, χvarənah- zwanego. Posiadanie tego majestatu było równocześnie poręczeniem boskiego błogosławieństwa, prawowitego posiadania władzy i powodzenia. Żeby móc omówić zagadnienie χvarəny wyczerpująco, trzeba by przedstawić dzieje dyskusji nad tym problemem, jaką zapoczątkowały studia profesora lipskiego uniwersytetu, przeprowadzające rewizję dotychczasowej leksykografii irańskiej. Nie kwestionując bardzo zresztą ciekawych wyników badań Hertela, który w związku z całym kompleksem światła we wierzeniach irańsko-wedyckich χvarənę nazwał „das Sieg und Herrschaft verleihende Siegesfeuer", zadowólmy się na razie tradycyjnym

tłumaczeniem: majestat, chwała, blask. Pewne bowiem pojęcie światła czy nawet słońca nie jest obce χvarənie[22]).

Specjalnie żywe stały się zainteresowania iranów χvarəną w okresie powstawania Awesty młodszej, co poza wzmiankami literackimi poświadcza fakt spotykania tylu imion, w których skład wchodziło słowo χvarənah: Intafernes (= Vindafarnah, awest. Vidat-hvarənah), (por. Yaśt 13, 128); Fradat-hvarənah, Haoma-hvarənah, Aiwi-hvarənah, Arta-fernes, Data-fernes, Farná-bazos, Farnáke, Farnaspes, Olofernes itd.[23]).

Pomijając wywody etymologiczne słowa χvarənah-, zaznaczyć trzeba, iż rozróżniano χvarenę królewską (kavaem χvarənah-) i aryjską (airyanąm χvarənah-). Pierwszą opiewa szczególnie Yaśt 19 (Zamyad Yaśt), drugą Yaśt 18 (zwany Aśtad Yaśt). Koleje χvarəny królewskiej są następujące: Jako „mazdadata" — stworzona przez Ahura-Mazdę, χvarənah- była przede wszystkim udziałem Ameśa-spentów i Yazatów. Ponad to

---

22) Yaśt VI, 1 zda się utożsamiać nawet do pewnego stopnia χvarənę ze samym światłem słonecznym. Na monetach a nawet w całej sztuce Sasanidów spotykamy dość często wizerunki królów, których głowy opromienia rodzaj aureoli, która oznacza Kavaem Xvarənah — królewski majestat.

23) Zagadką jeszcze nierozwiązaną jest to, że pojęcie χvarəny tak nagle i tak dominująco występuje w Aweście młodszej. Nie znaczy jednak, by ono w Aweście starszej miało być zupełnie nieznanym, jak za Lommelem twierdzi ks. dr E. Dąbrowski l. c. str. 118. Przedostatni bowiem Gata (Yasna 51, 18) ma następujący tekst:

tąm čistīm (də) ǰāmāspō hvō.gvō ištōiš χvarənå

wszyscy królowie irańscy z okresu mitycznego, za wyjątkiem Aurvataspy, byli obdarzeni χvareną. Dopiero Yima χśaeta — „promienny", dopuściwszy się kłamstwa (por. Yaśt 19), utracił χvarənę dotychczasową, która, podzieliwszy się na trzy części, przypadła w udziale (zmniejszona i dla tego już niewidoczna więcej) następcy Thraetaonowi, Kərəsaspowi i Mitrze w niebie[24]).

Odtąd, chociaż prawowici królowie χvarənę królewską posiadają, to jednak, podzielona, nie jest więcej widoczną śmiertelnikom. Ta χvarənah- złączyć się ma ze Sauśyantami. W pehlewijskim Bundahiśnie czytamy o tym następującą wiadomość (wyd. Anklesaria, Bombay, str. 220): „W sprawie 3 synów Zaratuśtry, tj. Uśetar, Uśe- „tar-mah i Sokśan jest powiedzianym: Jak prze- „powiedział Zarthuχśt, majestat (χvarreh = aw. „χvarənah-) Zarthuχśta został powierzony i od- „dany do przechowania w jeziorze Kayanseh (aw. „Kansavya) majestatowi wód, którym jest yazat „(geniusz) Anahet. Jeszcze teraz mówi się, iż

---

24) Poza pracami *Hertela* (p. w.) można znaleść obszerniejsze wiadomości o χvarənie u następujących autorów: *Spiegel*, Die Lehre von der Majestät im Awesta, w Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung, wydał A. Kuhn, vol. V, 1868, str. 385-396. *Moulton J. H.* Early Zoroastrianism, London 1913, str. 275-277. *Lommel H.* Die Yäst's des Awesta. Göttlingen, 169-175. *Wesendonk, von O. A.* Bemerkungen zur iranischen Lichtlehre. Archiv für Religionswissenschaft, Abh. 31. H. 3/4, 1934, który ostatecznie sformułował następującą definicję χvarəny: „χvarənah — ist ein sonnenhafter Lichtglanz, der bei den iranischen Skythen des Pontus wie bei den iranischen Herrschern des Awesta das Kennzeichen des legitimen Machthabers ist", str. 177.

„trzy światła, które świecą się na dnie jeziora, „widzialne są wciąż nocą. Każde (ze świateł), „kiedy nastanie czas, zjawi się. A stanie „się tak: kiedy (pewna) dziewica uda się do „tych wód Kayanseh, ażeby umyć sobie głowę, „majestat (xvarreh) połączy się z nią w jej ciele, „ona zostanie brzemienną. I tak każdy z nich „(Sauśyantów), w swoim czasie się narodzi."

Powyższa dyskretna wzmianka Bundahiśnu pehlewijskiego o dziewiczym zrodzeniu każdego z trzech Sauśyantów ma za podstawę wcześniejsze wierzenia irańskie, zachowane obszerniej w innych pismach irańskich[25]). Według nich Zaratuśtra miał za życia trzykrotnie pozostawić nasienie, którego pilnie strzegł rodzaj geniuszów, zwanych fravaśi, we wodach jeziora Kansavya[26]). Pod koniec każdego tysiąclecia jedna z dziewic, w tym jeziorze się kąpiąca, miała z tego nasienia począć i zrodzić Sauśyanta. Potwierdzają te wierzenia irańskie również pisarze chrześcijańscy, zwłaszcza syryjscy, będący w bliższych z Persami stosunkach sąsiedzkich[27]).

Otóż niezmiernie jest ważnym dla naszej sprawy szczegół Bundahiśnu o unoszeniu się w

---

25) Denkart VII, 8, 51-10, 19; Bundahiśn 30, 1-3; 32, 8-9; Bahman Yaśt 3, 43-62; Yaśt 19, 92; Vendidat 19, 2; Yaśt 13, 128-129.

26) Jezioro Kansavya identyfikuje Herzfeld z dzisiejszym jeziorem Hāmūn, w którego okolicach dużo kryje się pamiątek mazdajańskich. Archeologische Mitteilungen II (1930) str. 91.

27) Por. *Messina*, Una presunta profezia di Zoroastro sulla venuta del Messia, Biblica 14 (1933) 170-198.

głębi wód świętego dla iranów jeziora Kansavya płomyków światła nad każdym z przechowywanych zarodków przyszłych Sauśyantów i że w odpowiedniej porze te płomyki z poszczególna wyjdą z głębin, by ujawnić się światu. Płomykami tymi w świetle Zamyad Yaśtu w. 89 (p. w.) jest właśnie χvarəna, która złączyć się miała ze Sauśyantem, przekazując mu w ten sposób królewską moc i władzę... Ukazanie się tej χvarəny, obojętnie dla nas narazie w jakiej postaci, było dla irańskich Magów wystarczającym hasłem, powiemy sensacją. Wiedzieli bowiem, że ukazanie się niewidzialnej od czasów Yimy χvarəny, było znakiem przyjścia pierwszego ze zapowiedzianych Sauśyantów.

Teraz dopiero łatwiej zrozumiemy dlaczego — po ujrzeniu kavaem χvarəny (królewskiego majestatu Sauśyanta) — Magowie pytają w Jerozolimie o „nowonarodzonego k r ó l a". Teraz zwrócimy może większą uwagę na szczegół dotąd mało znaczący, jaki w rozmowie Magów z królem Herodem został podany jako jedyny i główny powód ich przybycia: „widzieliśmy J E G O gwiazdę". Teraz zrozumiemy chyba lepiej, dlaczego powtórne ukazanie się „gwiazdy-χvarəny" na drodze z Jerozolimy do Betlejemu wywołało w duszach tych irańskich pielgrzymów, z daleka od jeziora może Kansavya przybyłych wyznawców Ahura-Mazdy, tak silne wrażenie szczęścia, że na określenie tej radości św. Mateusz użył słów niebywałego superlatywu: ἐχάρησαν χαρὰν μεγάλην σφόδρα — „ucieszyli się radością wielką bardzo".

O naturze tej dziwnej „gwiazdy“ nie tu miejsce rozprawiać. Wystarczy mi, żem wskazał na niewystarczalność dotychczasowych tłumaczeń egzegetycznych. Za to po ustaleniu charakteru Magów jako religijnych wyznawców zoroastrowego mazdaizmu, starałem się przedstawić irańskie wierzenia i oczekiwania bliskiego przyjścia Sauśyanta. Usiłowałem czytelnikom dać bodaj tyle materiału z przebogatej literatury irańskiej, by zdołali wczuć się w intencje, przeżycia, pobudki Magów; zrozumieć i odtworzyć hołd ich oddany Zbawicielowi na tle jednak ich myśli, ich własnych oczekiwań, w świetle ich irańsko-mazdajańskich wierzeń. W ich psychologiczno-religijnym ujęciu zostało wszystko opowiedziane Młodej Parze językiem dla Niej obcym albo trudno zrozumiałym, jak po dziś dzień rozmawia obcokrajowiec z miejscowymi w Betlejemie Arabami... Nie wiele zapewne zrozumieli z ich irańskich określeń, wyrażonych w języku prawdopodobnie greckim, dla obu stron nieojczystym. W każdym razie χvarənah stała się gwiazdą! Gwiazdą dziwną, bo wędrującą jak żadna gwiazda (nawet pozornie) nie wędruje po niebie. Gwiazdą przystającą nad domem i wskazującą miejsce zamieszkania poszukiwanego... k r ó l a — Sauśyanta. Naturalnie, że i dary, z dalekiego Iranu przyniesione, muszą mieć symbolikę mazdajańską, albo conajmniej irańską, nie zaś żydowską lub symbolikę krajów zachodnich...

***

Tradycja chrześcijańska głosi, że Magowie powróciwszy do swojej ojczyzny, przyczynili się do rozszerzenia Dobrej Nowiny. Klęcząc zatem u stóp małej Dzieciny, znalezionego Sauśyanta, nad którego dachem królewska χvarənah- była się zatrzymała, czyż nie mogli Magowie, po złożeniu bogatych darów ,w swym tak jędrnie a pięknie brzmiącym języku awestycznym wyrecytować wspólnie przed domniemanym Uxśyat-eretą (Wzmożycielem Prawdy !) tej prostej a tak wzniosłej modlitwy z liturgii mazdajańskiej wyjętej, a która mogła być najstosowniejszą modlitwą, adoracją i ślubowaniem równocześnie na przyszłe ich apostolstwo w Iranie ?...

„Pragnęlibyśmy i my stać się Wspomożycielami[28])
„Pragnęlibyśmy stać się Mądrego Pana[29])
„Sprzyjaźnionymi i pożytecznymi towarzyszami
„Jako ludzie myślenia dobrze, mówienia dobrze
[i czynienia dobrze".

(Yasna 70, 4).

Kraków — Ks. Jan Mazerski S. S.

---

28) Sauśyantami Twoimi, takimi, jakich miał ongiś Zaratuśtra przy przeprowadzaniu swojej społeczno-religijnej reformy.
29) Ahura-Mazdah jako ogólne określenie jedynego Boga.

Myśl liturgiczna

PRZYCZYNEK DO OBCHODU EPIFANII

Rzymskie martyrologium podaje dnia 6 stycznia uroczystość Objawienia Pańskiego w dwóch krótkich słowach: „Epiphania Domini". W dniu tym obchodzi Kościół pamiątkę trzech wydarzeń z historii świętej: Chrzest Chrystusa P. przez św. Jana, cud Zbawiciela na godach w Kanie Galilejskiej i hołd okazany Boskiemu Dzieciątku przez mędrców ze Wschodu. Te trzy wydarzenia podaje potrójne świadectwo dla Mesjasza i dlatego obchodzi się je w tym samym dniu. Pierwsze przypomina świadectwo, jakie Bóg Ojciec ogłosił z nieba przy chrzcie Chrystusa P.: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie* (Mat. 3, 17). Drugie opowiada, jak Syn Boży sam złożył o sobie świadectwo, gdy własną mocą cud spełnił. A w hołdzie złożonym przez trzech Mędrców tkwi świadectwo Ducha Św., który „wprowadza ludzi we wszystką prawdę". To ostatnie wydarzenie stało się z czasem głównym przedmiotem samej uroczystości, stąd w ustach ludu utrwaliła się nazwa: uroczystość świętych trzech Króli".

1. Uroczystość ta należy do najstarszych i najważniejszych świąt Kościoła Chrystusowego; dla jej wielkości nazywano ją w średniowieczu „dniem najwyższym". Mędrcy ze Wschodu byli pierwiastkami pogaństwa, którzy poznali prawdę chrześcijańską i przyjęli łaskę Zbawiciela. Rozdział narodów, przez grzech zawiniony, usunięty został w Chrystusie P., gdyż przezeń powołane zostały wszystkie narody do Kościoła, do jednej Boskiej rodziny. Dlatego to Propaganda, jako Kongregacja najwyższa dla rozkrzewiania wiary, która kształci i wysyła misjonarzy do krajów pogańskich, obchodzi w oktawie Epifanii swe wielkie święto języków, kiedy to w każdym po kolei dniu odprawia się Msza św. w jednym z rytów przyjętych w Kościele powszechnym i ewentualnie wygłasza się kazanie w jednym z języków świata chrześcijańskiego. Sam też kościół Propagandy w Rzymie ma tytuł św. Trzech Mędrców.

Wielkie święta chrześcijańskie wyróżniają się także często w życiu społecznym przez różne zwyczaje Tak np. uroczystość Bożego Narodzenia ma swą choinkę i żłóbek, jakoteż zwyczaj łamania się opłatkiem. Na Wielkanoc składają sobie ludzie nawzajem życzenia, dzieląc się poświęconym jajkiem wielkanocnym. Owóż także uroczystość Trzech Króli obchodzono w średniowieczu nawet po kościołach w dramatycznych przedstawieniach w taki oto sposób: Trzej chłopcy odziani w jedwabie, z złotymi koronami na głowach, przedstawiali mędrców ze Wschodu i śpiewali chóralnie pieśń do tej uroczystości dosto-

sowaną („O quam dignus"). Podczas tego śpiewu zbliżali się do ołtarza, gdzie umieszczono wyobrażenie Dzieciątka Jezus. Następnie składał pierwszy z nich swój dar, wygłaszając słowa: „aurum primo", potem drugi przy ofiarowaniu kadzidła wymawiał głośno: „thus secundo", wreszcie trzeci dodawał śpiewnie: „myrrham dante tertio". Znowu rozpoczynał śpiew pierwszy z ofiarników słowami: „aurum regem", potem drugi: „thus coelestem", a w końcu trzeci: „mori denotat unctio". Teraz wskazywał jeden z nich ręką na gwiazdę opuszczającą się ze sklepienia kościoła i śpiewał wysokim tonem: „Ten jest znak wielkiego króla", po czym wszyscy trzej śpiewali pieśń dostosowaną do tej podniosłej uroczystości. Wreszcie jeden z młodszych chłopców, który miał przedstawiać anioła głoszącego nowinę radosną, zabierał głos z podwyższenia poza ołtarzem i śpiewał: „Przynoszę wam wzniosłe z nieba poselstwo. Oto się narodził w Betlejem Chrystus, Pan świata, jak to prorok już dawno zapowiedział".

Te kościelne widowiska zabawowe poszły z czasem w niepamięć, bowiem trzeźwy duch czasu stracił do nich upodobanie i zatarł urok, jaki dokoła roznieca ły. Zatem coraz trudniej było przedstawiać je odpowiednio, zachować powagę i nastrój. Wspomnienie o tych zwyczajach zachowało się u nas po wsiach i miasteczkach, gdzie młodzież zwykła w okresie Bożego Narodzenia „chodzić z gwiazdą", ozdobnie naklejoną i oświeconą z wnętrza, i śpiewać kolendy.

2. Uroczystość Objawienia Pańskiego, obchodzona w Kościele już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, otrzymała osobną prefację — na sam chwalebny dzień pamiątkowy i na całą jego oktawę. W tej prefacji dziękuje Kościół Panu Bogu za to, że Syn Jego objawiony w naszym śmiertelnym ciele przez nowe światło żywota tryskające z Niego, jako Nieśmiertelnego, naprawił szkodę, jaką grzech wyrządził ludziom; już bowiem we Chrzcie św. przyjęliśmy to nowe światło żywota — łaskę poświęcającą, która kiedyś przemieni ciało nasze śmiertelne i ukaże w chwale „przypodobane ciału jasności swojej“ (Filip. 3,21). Odnośny tekst prefacji brzmi, jak następuje: „...aeterne Deus. Quia cum unigenitus tuus in substantia nostrae mortalitatis apparuit, nova nos immortalitatis suae luce reparavit“. Uzupełniające te słowa prefacji „Communicantes“ wypowiadają tę samą myśl w tym oto zwrocie: „Communicantes et diem sacratissimum celebrantes quo Unigenitus tuus in tua tecum gloria coaeternus in veritate carnis nostrae visibiliter corporalis apparuit“. Jednorodzony Syn Boży będzie widziany na ziemi i z ludźmi będzie obcował (Baruch 3, 38). Chwałę, którą miał u Ojca przed założeniem świata, ukrył pod osłoną swej najczystszej i najdoskonalszej, ale jednak podległej cierpieniu, natury ludzkiej. Jak słońce kryje się za chmurami, tak ukrył On jaśniejącą wspaniałość Bożą pod zasłoną niepozornej postaci służebnej, aby przez swe uniżenie podnieść nas znowu do godności dzieci Bożych i przyodziać nas

kiedyś jaśniejszą szatą chwały. Św. Jan Chryzostom pisze w swym Elucidatorium (1, 3 n. 5): „Syn Boży w dobroci swej wziął od nas to, co nasze, aby nam przydzielić to, co swoje. Przyjął prawdziwie naturę naszą śmiertelną, a w dniu dzisiejszym okazał się magom, których gwiazda była przewodnikiem; objawił się im jako pierwiastkom wybrania. Nam zaś dał jako dziedzictwo udział w swej nieśmiertelności, gdy przez nowe światło swej boskości podniósł nas do godności dawnego stanu łaski".

3. Zbawiciela świata zapowiedziała i wskazała przedziwna gwiazda. Jest ona symbolem nowego światła, które wysławia prefacja świąteczna. Modlitwy Kościoła chętnie przejmują się rozważaniem tego znaku cudownego. Gwiazda mędrców zapowiedziana była w proroctwie Balaama (4 Moj. 24, 17): „Wynijdzie gwiazda z Jakuba". Do niej odnoszą się też wiersze na Zwiastowanie N. Panny w licznych pieśniach kościelnych i o niej mówią wyraźnie modlitwy kościelne na święto Nowego Roku: „orta est stella ex Jacob".

Gwiazdę mędrców pozdrawiają też stare hymny w uroczystość Objawienia Pańskiego — podobnie jak prefacja — jako posła i zwiastuna Zbawiciela „nowego i prawdziwego światła".

Ibant Magi, quam viderant
Stellam sequentes praeviam
Lumen requirunt, lumine
Deum fatentur munere.

Quem stella, quae solis rotam
Vincit decore et lumine,
Venisse terris nuntiat
Cum carne terrestri Deum.

Gwiazda mędrców jest wedle starej normy w przedstawieniach artystycznych sześcio- lub także ośmio-kończastą, gdyż wiodła do Pana ośmiu błogosławieństw. Ponieważ święci trzej Królowie czczeni też byli jako patronowie pielgrzymów, przeto schroniska dla pielgrzymów często przyjmowały napis „pod złotą gwiazdą". Gwiazda ukazała się, gdy Stary Zakon miał się ku końcowi a Nowy Zakon się rozpoczynał; spotyka się przeto gdzie niegdzie godło sześcio-kątnej kwiazdy na frontonach kościołów między dwoma sztucznymi arabeskami, jakby pośród dwóch Zakonów.

Przedziwna gwiazda zwiastowała boskość Dzieciątka Jezus przy Jego wejściu na świat — zaś słońce zaćmione wskazywało wysoki majestat Zbawiciela przy skonie. Gwiazda swym miłym światłem wskazuje nam Zbawiciela jako wschodzące światło świata; słońce zaś przy swym zaćmieniu głosi nam, że promienne Słońce sprawiedliwości gaśnie w mrokach śmierci. Gwiazda i słońce są dwoma niebieskimi głosicielami boskości Chrystusa P. — dwoma znakami niebieskimi: jeden u żłóbka, drugi na krzyżu; jeden przy wnijściu Chrytusowym na ten świat, drugi przy oświadczeniu Pana na krzyżu: „Wykonało się".

Modły kościelne przepojone są w całym okresie Adwentu serdecznym pragnieniem o ukazanie się gwiazdy i Zbawiciela, którego ona zwiastowała. W hymnie laudesów na niedziele adwentowe słyszy się:

„Sidus refulget jam novum
Ut tollat omne noxium".

A wielkie O = antyfony przed Bożem Narodzeniem zawierają błagalną prośbę: „O oriens, splendor lucis aeternae et sol justitiae, veni et illumina sedentes in tenebris et in umbra mortis".

Cudowna gwiazda betlejemska wskazała narodzenie Zbawiciela świata, którego Pismo św. zowie „słońcem sprawiedliwości". „Orietur sicut sol Salvator mundi" czyta się w modlitwach wigilijnych przed Narodzeniem Pańskim. Gdy słońce na nieboskłonie wieczorem zachodzi, zaczynają na ciemnym firmamencie migotać gwiazdy, które otrzymały swe światło od zachodzącego słońca. Słońce działa ciągle w tym lśnieniu gwiaździstym. Tak też Słońce świata ludzkiego, Jezus Chrystus, dokonał swego biegu dziennego na ziemi i następnie zanikł. Lecz przedswym odejściem z tej ziemi ustanowił Pan Najśw. Sakrament Ołtarza. W nim pozostaje na wszystkich miejscach od wschodu do zachodu słońca, jak już w głębi wieków prorokował Malachiasz o N. Sakramencie; w nim podobny jest zaiste do słońca, które choć nawet uchyla nam swą widzialną obecność, to przecie w wielu małych gwiazdach oddaje nam ją po całym niebie od wschodu do zachodu pod-

czas cichych, tajemniczych nocy, aż zaświta dzień a słońce ukaże się znowu widzialne, zaś gwiazdy zbledną. Tak przyjdzie kiedyś czas, kiedy ustawiczna a wszechstronna obecność Chrystusa P. zniknie, kiedy ustąpią sakrament i ofiara, a Zbawiciel ukaże się znowu na obłokach niebieskich i rozpocznie się dzień wzniosły i poważny, który Pismo św. zowie „dniem Chrystusowym".

Co do owej gwiazdy, która wiodła mędrców, podawano różne przypuszczenia. Niektórzy domyślają się w niej kometę, którą Chińczycy jako widzialną w czasie narodzenia Chrystusa P. zamieścili w swoich tablicach astronomicznych. Kepler poczytał ją za wielką konstelację, „wielką gwiazdę Orientalnych", potrójne połączenie obu planet Saturna i Jowisza w znaku Ryb, zjednoczone z światłem gwiaździstem o blasku podobnym do gwiazd stałych. Św. Augustyn nazywa słusznie tę gwiazdę, która wyprzedzała mędrców, gwiazdą cudowną, a św. Jan Złotousty mniema, że ich przewodnikiem był anioł w postaci gwiazdy. W kościele, który kazała św. Helena zbudować nad stajenką betlejemską a który w ciągu wieków był rozszerzony i znowu pięknie ozdobiony, znajduje się jeszcze teraz wyryta w białym marmurze złota gwiazda na tym samym miejscu, gdzie niegdyś stanęła cudowna gwiazda i gdzie trzej pobożni pielgrzymi ze Wschodu słońca uklękli, by złożyć hołd Dzieciątku Jezus. Spośród świętych miejsc w Betlejemie posiadają katolicy „kaplicę żłóbka" i „ołtarz trzech Króli". Piękne to i pocieszające zrządzenie, że Kościół katolicki za-

chował ołtarz Objawienia Pańskiego. Spełnia on jeszcze obecnie wielkie i święte zadanie niesienia wszystkim ludom ziemi światła wiary i poselstwa zbawienia.

Jak w hymnach kościelnych, tak podobnie w polskich kolendach na święto Trzech Króli, mają prawdy, które głosi prefacja, żywą i przystępną wymowę. Także te kolendy zawierają w sobie oglądanie nowego światła łaski, do którego wiodła niegdyś cudowna gwiazda mędrców ze Wschodu. Wystarczy przypomnieć tu kolendy: „Bóg się rodzi, gwiazda wschodzi“, „Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie“, — Mędrcy świata monarchowie. — O gwiazdo betlejemska zaświeć na mym niebie“. W każdej z tych kolend objawia się żywa wiara śpiewaków, ich uczucia pobożne i czułe prośby do Boskiego Dzieciątka.

Ks. Jougan

ŚW. KATARZYNA SIEN.: LIST IX

Do kobiety, której nie nazywa

W imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Marii Panny.

Najdroższa siostro w Chrystusie słodkim Jezusie. Ja Katarzyna służebnica, niewolnica sług Chrystusowych, piszę do was w najdroższej Krwi Jego; pragnę widzieć was oświeconą prawdą Bożą, ponieważ inaczej nie moglibyście mieć udziału w życiu Łaski na tym świecie. Kosztowalibyście ciągłej gorzkości i w końcu osiągnęlibyście wieczne potępienie. Będąc pozbawieni światła, gorszylibyście się wszystkimi tajemnicami, a mając w nienawiści to czego wam udziela z miłości, a uważalibyście sobie za śmierć to, co wam daje dla życia. A którą prawdę winniśmy przede wszystkim poznać droga siostro? Winniśmy widzieć, że Bóg kocha nas najwięcej i miłością powodowany stworzył nas na obraz i podobieństwo swe, aby nam udzielić radości wiecznego oglądania Go. Kto nam objawia tę prawdę i miłość? Krew pokornego, Niepokalanego Baranka. Winniśmy wiedzieć, że przez grzech Adama pozbawionych

oglądania Boga i wygnanych z życia wiecznego zostało nam zesłane przez Ojca słodkie, miłościwe Słowo na śmierć, aby nam dać życie i obmyć winy nasze Swą najdroższą Krwią; a Ono jakoby rozmiłowane pobiegło na najhaniebniejszą śmierć krzyża, aby zadośćuczynić posłuszeństwu względem Ojca i naszemu zbawieniu. Ta prawda nie jest dla nas ukryta; krew ją objawiła. Gdyby Bóg nie był nas stworzył dla wymienionego celu, i gdyby nas nie był nieskończenie umiłował, nie byłby nam dał takiego Odkupiciela. Dlatego dusza oświecona tą prawdą nagle otrzymuje przez oko rozumu swego światło najświętszej wiary uważając za pewne, że to co Bóg w tym życiu dopuszcza wobec swego stworzenia daje przez miłość, aby się w nas wypełniła ta prawda. Stąd znagła czyni się cierpliwa i nie troska się o nic; lecz jest zadowolona tym, czego jej udziela dobroć Boża, znosząc z prawdziwą i świętą cierpliwością choroby, utratę bogactw, godności, rodziny i przyjaciół. A nie tylko znosi je z cierpliwością, lecz ma je w należnym poszanowaniu jako rzeczy zesłane jej przez Stwórcę dla jej uświęcenia. I któż jest takim szaleńcem i głupcem, któryby się trapił będąc obsypany dobrami? Ten jeno, który jest pozbawiony światła, ponieważ ani poznaje prawdy ani swego dobra.

Chcę zatem najdroższa siostro, byście otworzyli oko waszego rozumu, odkrywając w sobie i wyrywając wszelki korzeń miłości własnej i miękkości; abyście mogli poznać tę prawdę

i byście widzieli, że Bóg jest najwyższym lekarzem i sprawia i może i chce dać to co konieczne, i lek potrzebny w naszej chorobie; tak abyście z słodką, świętą i rzeczywistą cierpliwością znosili lek, który On wam dał dla tej szczególnej miłości, którą ma dla was. Do tego was wzywam najsłodsza siostro, abyście z powodu niecierpliwości nie stracili owocu waszych trudów, lecz byście w tym życiu byli w doskonałym pokoju i spokoju pogodzeni z wolą Bożą; i byście niczym się nie niepokoili, jeno zniewagami, jakie Mu wyrządzają i potępieniem dusz. Tak czyniąc okażecie, że jesteście oświeceni prawdą i w końcu otrzymacie owoc waszego trudu.

Współczułam z wami z powodu tego, co się stało. Lecz jeżeli was ujrzę pogodzonymi z wolą Bożą i zwracającymi Jemu to, co się należy, będę się tym radowała razem z wami. Nic innego nie mówię wam. Trwajcie w świętej i słodkiej miłości Boga. Jezu słodki, Jezu miłości!

CZŁOWIEK BOŻY

Dr Fryderyk Józef Haas († 1853)

W najcięższym dla Kościoła katolickiego okresie w Rosji, gdy na tronie carów siedział Mikołaj I, Moskwa była świadkiem przepięknej działalności lekarza niemca, którego gorąca wiara wyniosła na szczyty poświęcenia i miłosierdzia. Pomimo że katolik, zyskał on ogromne uznanie w sferach prawosławnych tak, iż po śmierci Prokurator A. F. Koni, sam prawosławny, pozostawił nam o nim wspomnienia, które pamięć tego cichego człowieka przekazały potomności. Oddawszy się całkowicie na usługi skazańcom na Syberię, stał się on aniołem opiekuńczym niezliczonych zastępów naszych rodaków, których miłość Ojczyzny prowadziła w ten daleki kraj i z tego tytułu zasługuje on z naszej strony na wdzięczną pamięć.

Urodzony na Renem w Münstereifel spotkał się dr Haas, naówczas młody akulista, z księciem Repninem, który w Wiedniu leczył się na oczy i zaproponował mu, aby mu towarzyszył do Moskwy.

Młody, zdolny lekarz stał się wkrótce modnym w starej stolicy carów i zyskał tam sławę i bogactwo. Po kilku zaledwie latach pracy stał już na czele największej kliniki okulistycznej, a swoich pacjentów z miasta objeżdżał w pięknej karocy zaprzągniętej w cztery rącze siwosze.

Wysłany na Kaukaz w misji oficjalnej — przeprowadził tam badania nad pokładami minerałów i poświęcił tej sprawie pierwszą swą pracę naukową, która mu przyczyniła nowej sławy. Równocześnie majątek jego stale wzrastał dzięki doskonale rozwijającej się fabryce sukna, którą nabył na dogodnych warunkach pod Moskwą.

W r. 1812 rezygnuje jednak ze swego stanowiska w szpitalu, porzucając pracę, którą zdobył sobie ogólne uznanie i order św. Włodzimierza. W rok potem — już jako lekarz wojskowy znajduje się pod Paryżem, a w drodze powrotnej odwiedza Münstereifel, swe miasto rodzinne. Zdążył jeszcze pożegnać konającego ojca, i odnalazł to wszystko za czym tak bardzo tęsknił na obczyźnie. A więc : rodzinę swoją, piękny Ren, czystość niemiecką i pobożność katolicką.

A jednak szybko porzuca to, co było sercu jego tak drogie ! Powraca do Rosji, gdzie tyle widział nieokrzesania, brudu i cierpienia.

Dlaczego ?

Z pewnością nie po to, aby zbierać pieniądze i zaszczyty. Wprawdzie sławni profesorowie coraz częściej wzywają go na konsylium, tak iż mógł sobie pozwolić na zbudowanie własnego, wygodnego domu, lecz nie to było celem jego dążeń !

Gubernatorem Moskwy był wówczas książę Galicyn, zasłużony generał i jeden z najbogatszych, najkulturalniejszych i najbardziej wykształconych ludzi, jakich Rosja posiadała w drugiej połowie XIX wieku Jako gubernator zmuszony był skazywać szereg ludzi, buntujących się przeciw prawu, na więzienie, ale jako człowiek współczuł nieszczęściu tych biedaków. Konflikt między nakazem obowiązku a wrodzoną dobrocią serca zrodził w nim postanowienie powołania do życia specjalnej Rady, którąby stanowiła rodzaj opieki społecznej nad więźniami. Ukonstytuowała się ona w 1828 r. i dr Haasa jednogłośnie wybrano na sekretarza. Równocześnie otrzymał on nominację naczel-

nego lekarza wiązień w Moskwie i obie te fukcje pełnił aż do śmierci.

Ciężki los zsyłanych na Syberię więźniów stał się odtąd główną troską jego życia.

Od chwili objęcia urzędowania rozpoczął dr. Haas niestrudzoną walkę przeciw nieludzkiemu wiązaniu zesłańców do jednej sztaby żelaznej, łańcuszkami przytwierdzonymi do kajdan wkładanych na ręce i zamykanych na klucz. Ponieważ klucze te nosił przy sobie oficer konwojujący — nikt nie mógł w czasie drogi otworzyć zamków. Kobiety i mężczyźni, starcy i młodzież, przestępcy i niewinni, ludzie chorzy i zdrowi, z różnych środowisk i rozmaitego wzrostu — przypadkowo dobierani do ósemki — skuci byli razem na długie tygodnie i miesiące mąk nieopisanych. Gdy ktoś zemdlał, lub umarł w drodze — towarzysze musieli go ciągnąć z sobą, bo tylko komendant następnego etapu miał prawo zdjąć pieczęcie i otworzyć zamki.

Tysiące więźniów skutych sztabą żelazną, która tak bardzo powiększała ich męki fizyczne i moralne — napływały do Moskwy, aby dalej w ten sam sposób wędrować setki mil... aż na Syberię.

Dr Haas ulitował się nad tą wielką niedolą.

Przez lata całe szturmował bezskutecznie do władz, do różnych ministrów i do cara samego, ale niełatwo było wówczas wywalczyć najmniejszą bodaj ulgę dla więźniów. Pisał nawet w tej sprawie do króla pruskiego szwagra Mikołaja I, prosząc o poparcie, ale wszystko napróżno !

Dopiero w 1832 r. na rozkaz rządu sztaba żelazna została zastąpiona łańcuszkiem, który dalej wprawdzie skuwał po kilku ludzi razem, ale zapewniał pewną bodaj swobodę ruchów i był już dużym postępem.

Rzesze nieszczęśliwych więźniów błogosławiły imię dr Haasa, które stało się wkrótce symbolem miłosierdzia i dobroci. A on nie ustawał w podjętej walce przeciw bezmyślnemu okrucieństwu. Okowy zakładane

na ręce i nogi więźniów były tak ciasne, że wżerały się w ciało — rozraniając je aż do kości. Metal palił rany. Łańcuchy o wadze 4 do 5 1/2 kg. ciężyły niewymownie.

Trudem wysiłków nieustannych zdobywał dr Haes coraz nowe uligi. Wyższe władze zarządziły podbijanie skórą oków na ręce i nogi — lecz wywołało to surową krytykę podwładnych czynników. Komendanci więzień wzruszali ramionami i wymyślali „sentymentalnemu Niemcowi" od „uprzykrzonych filantropów".

A „filantrop" pracował niestrudzenie.

Zdawał sobie sprawę, że o zmianie przepisowych łańcuchów jeszcze mniej można było marzyć wtedy, niż o zmianie rządu — więc sam zaczął próby nad wykuwaniem ogniw tego samego kształtu, ale lżejszych, choć równie trwałych. Pracował nad tym w domu przy pomocy paru kowali więziennych i zdołał wagę łańcuchów zmniejszyć o połowę. Wiedział, że naraża przy tym własną skórę, lecz dr Haas był urzeczony Ideałem Miłosierdzia, i szedł za Nim nie licząc się z niczym, a już najmniej z sobą samym.

Ile razy nowy oddział zesłańców miał wyruszyć na Syberię z więzienia położonego pod samą Moskwą — jechał dr Haas małą bryczką do swych drogich więźniów, bo eleganckiego zaprzęgu dawno już nie posiadał.

Oczekiwano go z niecierpliwością, i zewsząd rozlegały się radosne wołanie: „Fiodor Piotrowicz przyjechał". — A straż więzienna patrzyła nieufnie na tego starego człowieka, który trzymał się zawsze prosto mimo podeszłego wieku i nosił frak z mankietami i żabotem białym, sprzączki na pantoflach i czarne jedwabne pończochy. Chociaż strój ten byłby odpowiedniejszy na dworze Katarzyny niż na podwórzu więziennym.

Ten starannie ubrany cudzoziemiec podchodził z promiennym uśmiechem do szarego tłumu ludzi zrospaczonych, obdartych i zawszonych. Na prawo i na lewo rozdawał przyjazne uściski rąk, słowa serdeczne

i dobrotliwe uśmiechy. Klepał po ramieniu, rozdzielał pieniądze, lekarstwa.

Własnym kosztem powiększył kuźnię i wynajął robotników dla zmieniania łańcuchów zesłańcom. Gdy nie mógł wykołatać subwencji dla poprawienia wiktu więziennego, złożył na ten cel w imieniu „osoby niewiadomej" 11 tys. rubli, czyli wszystkie swoje oszczędności. Fabryka sukna została wtedy zlikwidowaną. Nie liczył się z przepisami ani z możnościami. Hojnym sercem rozdawał swój czas i pieniądze — narażając się na wiele przykrości i niebezpieczeństw.

Śpieszył się wciąż, aby uczynić jak najwięcej dobrego. I innych do tego zachęcał. Słuchano go, ale nie umiano naśladować jego gorliwości. Rozważano, namyślano się, a Haas niecierpliwił się za swoich więźniów, bo rany ich bolały go, bo ich łańcuchy ciężyły mu okrutnie.

Zesłańcami byli różni przestępcy — nawet tacy, którzy chcieli spalić się żywcem. Skazywano ich za karę na katorgę Syberyjską, bo była ona straszniejszą jeszcze męką niż śmierć w płomieniach.

Każde rozstanie z nowym oddziałem zesłańców przeżywał dr Haas bardzo boleśnie. Po prostu nie miał siły rozstawać się z nimi. Wzdłuż szarego gościńca towarzyszył daleko poza Moskwę tym udręczonym dzieciom swego serca. Wytężał krok, aby dorównać pochodowi długiej kolumny brzęczącej kajdanami i szepnąć jeszcze kilka słów pociechy, rozdzielić przyniesiony chleb i owoce, lekarstwa i ubrania. On pierwszy obdarowywać zaczął zesłańców Ewangelią i dbały o to, aby małe tomiki Nowego Testamentu nie roztargały się zbyt szybko, obmyślił szczelnie zamykane woreczki, które wieszał na szyjach więźniów.

Jak on umiał pokrzepić słowami Bożej pociechy i czynami najczulszego miłosierdzia !

Gdy konwój wyruszał zimą zarzucał Haes na ramiona futro wilkami podbity i deptał obok swych przyjaciół brnąc w głębokim śniegu choć miał lat 60,

65, 70 — bo lata nie ostudzały jego wielkiej ofiarnej miłości.

Przeciwnie! „Święty doktor", jak go zwali zesłańcy, dawno już porzucił prywatnych pacjentów, i nie posiadał już nie tylko karety, ale ani bryczki, ani domu.

Z biegiem lat nie rozszerzał terenu swego działania, lecz coraz bardziej pogłębiał swą pracę i coraz heroiczniejszą przenikał ją ofiarnością. Ten stan, którego wzrost malał z wiekiem — olbrzymiał duchowo. Dawno już zapomniał o sobie i oto dokonywał najszczytniejszego unicestwienia siebie, zlewając się niejako w jedno z rzeszą cierpiących bliźnich.

Kiedy szpital więzienny był przepełniony zabierał chorych do własnego mieszkania, gdy który z nich nie miał koszuli na grzbiecie — oddawał swoją.

Gdy cholera wybuchła w Moskwie pielęgnował zakażonych w swoim pokoju, a pragnąc uspokoić panikę w więzieniu wchodził do infirmerii, siadł przy chorym na cholerę, błogosławił go, trzymał jego ręce w swej dłoni i ściskał go serdecznie.

Więźniowie byli przekonani o jego świętości — wierzył w nią też głęboko prosty lud moskiewski, opowiadano sobie o „świętym doktorze" w katorgach Sybiru.

Czy mylili się ci ludzie, którzy patrzyli na jego życie będące jednym pasmem zaparcia się siebie i miłości? Wierzono, że Bóg go obdarzył łaską czynienia cudów i kruszenia serc najzatwardzialszych.

Do najpiękniejszych zdarzeń życia dr Haasa zaliczono tę chwilę kiedy car Mikołaj I zwiedzał więzienie w Moskwie. Haas padł przed nim na kolana, aby wybłagać o ułaskawienie jednego z więźniów, którego miał za niewinnego. I car — choć sam był przeciwnego zdania — ułaskawił na prośbę Haasa. A. F. Koni, biograf świątobliwego doktora, przytacza szereg przykładów, których autentyczności kwestionować nie można, bo sławny prokurator, a potem surowy i znany

ze swej bezstronności sędzia, nie podawał z pewnością faktów nie sprawdzonych i nie udokumentowanych należycie.

Przytacza on między innymi wypadek kiedy dwie siostry bardzo jeszcze młode i obie skazane na zesłanie błagały Maasa, aby nie dopuścił do tego by je rozłączono. Jedna z nich była chora i musiała pozostać w szpitalu więziennym. Druga była także chora, ale chodzić mogła i miała wyruszyć z konwojem zesłańców przed samymi świętami Bożego Narodzenia. Haas natychmiast zwrócił się z prośbą do komendanta, który znany był z wielkiej surowości w przestrzeganiu przepisów. Lecz na wszelkie nalegania pozostał on nieugięty, zasłaniając się przepisami regulaminu. Dr Haas mienił się na twarzy słuchając odmowy komendanta, wreszcie wybuchnął: „niech mi pan powie swoje nazwisko, będę skarżył do samego cara". Oficer wzruszył ramionami. „Nazywam się pułkownik Müller. Sam cesarz nie zmieni prawa z takiego powodu".

Lecz stary doktor zadrżał ze wzruszenia. „Müller! jakto? Müller". Łzy zalśniły w jego jasnych oczach na dźwięk nazwiska rodaka. Schwycił go za rękę i zawołał w ojczystym swym języku: „Zostawmy cara na boku w tej sprawie... ja nie to chciałem powiedzieć. Jest inny Pan nad nami, który nas kiedyś zapyta, jak przestrzegaliśmy Jego praw?" — „Proszę nie naruszać dyscypliny z tego powodu" — odburknął pułkownik lodowatym głosem — „nie tu miejsce na recytowanie katechizmu".

Ale zwracając się do zdumionego adiutanta huknął srogim głosem: „Zostawić tu obie siostry, w infirmerii, u doktora".

Ciągłe interwencje dr Haasa w sprawach więźniów nudziły członków Rady Opieki nad więźniami. 142 razy wnosił Haas prośbę o rewizję procesu, wierząc najautentyczniejszym przestępcom, że są niewinni. Prawosławny metropolita moskiewski, Filaret, przewodniczący Rady, zawołał raz ze zniecierpliwieniem: „Pan

ciągle mówi o skazywaniu niewinnych — a takich wypadków nie ma. Gdy ktoś jest skazany, to zawsze dlatego, że zawinił".

Haas aż zerwał się z krzesła.

— „Ekscelencja zapomina o Chrystusie" — zawołał, wskazując ciemną bizantyjską ikonę wiszącą w rogu sali.

Zaległa groźna cisza. Obecni struchleli. Nikt dotąd nie ośmielił się powiedzieć czegoś podobnego wpływowemu metropolicie. Haas stał bez słowa, opuścił ręce, a jego oczy błękitne tak promienne zazwyczaj, patrzyły na Filareta ze smutkiem i wyrzutem.

Metropolita siedział dłuższą chwilę w milczeniu, z głową spuszczoną — potem wstał i rzekł: „Nie, Fiodorze Petrowiczu. To nie ja zapomniałem Chrystusa, to On mię zapomniał". I skłoniwszy się głęboko wyszedł.

Nadeszła godzina chwały dla „świętego doktora". Chwały najczystszej i najpełniejszej, jakiej można zaznać tu na ziemi. W mroźną noc zimową szedł Haas krętymi uliczkami przedmieścia, zdążając do biednych chorych. Szedł pieszo i spieszył się, bo go oczekiwano. Wtem z ciemnego załuku wypadło trzech włóczęgów i rzucili się do ściągania futra doktora. Haas nie bał się i nie bronił się, ale zaczął przekładać: „Przyjacielu, potrzeba mi tego futra, abym mógł chodzić do moich biednych chorych".

„No, no, zmykaj bez gadania — odburknęli — nam także zimno i chcemy się zagrzać".

Staruszek natychmiast zapomniał, że był napadnięty. Zrozumiał tylko, że tym biedakom jest zimno. — „Znajdę jeszcze coś z ciepłych ubrań i dla was. Przyjdźcie do mnie jutro do szpitala. Spytajcie tylko o dr Haasa".

— „Nasz batiuszka! Fiodor Petrowicz! Ach czemuż nie powiedziałeś odrazu kim jesteś! Gdzieżby kto ciebie chciał ukrzywdzić! Chodź z nami, podprowadzimy ciebie, bo tu się włóczy dużo złych ludzi".

Człowiekiem Bożym był Haas — prawdziwie ludzkim i do głębi Bożym.

Gdy posłyszał o jedenastoletniej dziewczynce wiejskiej, której rak wyżarł już pół twarzy, że w wielkim opuszczeniu konała na klinice uniwersyteckiej, bo ani lekarza, ani pielęgniarka, ani nawet matka rodzona nie była w stanie zbliżyć się do dziecka z powodu odrażającej woni psującego się ciała — poszedł sam i przez trzy dni godzinami przy chorym dziecku przesiadywał, pocieszał je i pieścił, aż dnia czwartego zmarło w jego ramionach.

16 sierpnia 1853 r. nadeszła i dla niego godzina śmierci. Więźniowie prosili swego popa o odprawienie modłów za ich ukochanego zmarłego. Pop spytał metropolitę o pozwolenie.

— „Nie ma o co pytać" — zawołał Filarct — „ale najpierw biegnij do niego i módl się, aby na tamtym świecie wstawiał się za mną i za tobą".

I sam udał się spiesznie do trumny długoletniego współpracownika — i nieraz przeciwnika.

Gdy ciało świętego człowieka składano do ziemi, cała Moskwa wyległa na cmentarz. „Wielki świat" towarzyszył konduktowi w swych pojazdach, a mniej zamożni i biedacy zdążali pieszo — tylko więźniowie nie mogli oddać ostatniej posługi swemu najlepszemu przyjacielowi. Za to policja brała w tym pogrzebie niezwykle czynny udział. Nie tylko dlatego, że trzeba było torować drogę wśród olbrzymiego tłumu napierającego zewsząd! Dr. Haas był chowany na koszt policji, bo jedyną spuścizną, która po nim została była Ewangelia i stary teleskop. Nic więcej nie posiadał — i oddawna już poczciwi ludzie żywili go swym kosztem i niepostrzeżenie wsuwali pieniądze do jego kieszeń, aby miał co rozdać ubogim.

Kiedy w nocy powracał do siebie z odległych dzielnic — umęczony nieustannym trudem czynienia dobrze ludziom cierpiącym — siadał przy oknie — i starą swoją lunetę skierowywał na niebo.

Godziny mijały cicho, a on siedział bez ruchu. Gwiazdy jaśniały jak płomyki lamp wiekuistych — a starzec myślał o tym, że Bóg jest Miłością...

Wiadomość o jego śmierci dotarła i na Syberię. Zesłańcy skuci „łańcuchami Haasa" przynieśli tę wieść żałobną. Dopiero po roku dotarła ona do katorgi w Nerczyńsku, i długo tego wieczora rozprawiali między sobą więźniowie. Uradzono przeznaczyć pieniądze wspólne, które odkładane były na przekupywanie kata wymierzającego karę chłosty — na zakup ikony „świętego Fiodora" i lampki wiecznej, którąby wisiała w ich kazamacie przed ikoną.

A poświęcenie to było olbrzymie, bo kara chłosty wynosiła normalnie 50, 100 do 200 razów, o ile nie było wyroku zachłostania na śmierć.

W każdym razie żaden człowiek nie był w stanie znieść nawet najmniejszej porcji tych uderzeń bez doznania poważniejszych obrażeń wewnętrznych, jeśli przedtem knut nie był „nasmarowany", czyli — jeśli nie przekupiono żołnierza wymierzającego chłostę. Pod wpływem łapówki uderzał tak po mistrzowsku, że choć czerwone pręgi występowały na ciele, uderzenie dosięgało tylko skóry i było niezbyt bolesne. Ofiara niemniej krzyczała w niebogłosy, aby się podstęp nie wydał.

— „Ale teraz... mocno zaciskajcie zęby" — szydził kat więźniów ze zjadliwym uśmiechem — „teraz, kiedy mół knut nie będzie już nasmarowany..."

— „To nic — odpowiedzieli mężnie — ślady knuta przejdą, a modlitwy zostaną".

Przykład ofiarnej miłości człowieka Bożego był zasiewem ofiarności nawet w sercach przestępców.

Przegląd bibliograficzny

O. BERNARD od Matki Bożej C. D.: *Duchowość Brata Alberta.* Kraków 1938. Nakład Braci Albertynów.

Spośród wszystkich biografii Br. Alberta na czoło wysuwa się niniejsza książeczka. O. Bernard C. D., znakomity znawca mistyki karmelitańskiej, na 256 stronach przedstawia nam w sposób bardzo ciekawy i naukowy duszę tego polskiego „biedaczyny". Praca — jak autor zaznacza w przedmowie — oparta jest na źródłach: listach, wspomnieniach sióstr i braci, oraz na cennych zapiskach spowiednika ks. Lewandowskiego C. M. Dzięki temu wyrasta przed czytelnikiem postać żywa, zakrojona na miarę wielkich Świętych. W pierwszym rozdziale podaje autor krótki szkic biograficzny, wolny od szczegółów wątpliwych, drugorzędnych, który służy za ramy do skreślenia sylwetki duchowej Adama Chmielowskiego. Szczególnie zainteresują rozdziały: „Szukanie treści" i „Przeobrażenie", skreślone ze znajomością psychologii i dróg Bożych w duszach. Występuje tam cała bezkompromisowość Br. Alberta, jego zupełne uzależnienie się od łaski i bolesna noc ducha, z której wyszedł przeobrażony i sobie umarły, by po najwyższych szczeblach modlitwy dojść do zaślubienia mistycznego (str. 9). Czytamy o tym w ustępie: „Życie modlitwy".

Ale książka omawiana to nie tylko studium biograficzne, to doskonały a przystępny podręcznik ascezy i mistyki chrześcijańskiej. Życie Br. Alberta, jego przejścia wewnętrzne posłużyło autorowi, by na żywym przykładzie przedstawić zasady mistycznego zjed-

noczenia z Bogiem przez modlitwę i ofiarę, zasady oparte na pismach św. Jana od Krzyża, ukochanego przewodnika Chmielowskiego.

W zestawieniu obu wielkich Świętych: Franciszka z Asyżu i Jana od Krzyża uwypuklają się punkta styczne ich mistyki i wspólne linie, które jednoczył w sobie nasz bohater. I dlatego w jego Zgromadzeniu widzimy przy formach życia franciszkańskiego ascezę karmelitańską. Tym duchem tchną listy Brata Starszego — jak go podwładni nazywali — jego rady, których wiele mamy w niniejszej książce i cały sposób życia malarza-zakonnika.

Znajdą w nich wskazówki zakonnicy, znajdą dusze Bogu służące w świecie, oddane apostolstwu, czy dziełom charytatywnym, znajdą i kierownicy dusz. A ci, których interesowała dotąd li tylko działalność zewnętrzna polskiego jałmużnika, dowiedzą się, że całe jego poświęcenie dla najbiedniejszych było tylko naturalnym następstwem życia wewnętrznego, życia z Chrystusem i dla Chrystusa.

Słusznie zaznacza w słowie wstępnym prof. Skoczylas: „Dzieło O. Bernarda jest próbą rozwiązania tej tajemnicy. Dzięki tej pracy wiadomą już się staje droga postępu duchowego brata Alberta. Przestaniemy nareszcie patrzeć na jego życie jak na barwny film". I dlatego książka jest bardzo aktualną dziś „gdy tylu katolikom zdaje się, że zdolnościami naturalnymi, wrzaskliwą reklamą, sprężystą organizacją potrafią dokonać dzieł równie wielkich jak Br. Albert" (str. 13). Z książki wyłania się prawdziwy heroizm, ideał świętości, „ideał przystosowany do czystości i prostoty ewangelicznej nauki jako wzór do naśladowania i wcielenia go w życie przez katolików" (tamże).

Książkę, z którą się nie chce rozstać, zdobią fotografie i ilustracje, z których na pierwsze miejsce wybija się reprodukcja Wyczółkowskiego: „Opiekun ubogich".

S. Barbara Żulińska C. R.

Ks. KAROL B. GORSIDE: *Prorok Karmelu*. Kraków 1938.

Nie jest to życiorys we właściwym tego słowa znaczeniu, sceny z życia Eliasza zapisane w Księdze Królewskiej są kanwą, na której autor snuje refleksje nad aktualnymi zagadnieniami. I choć ks. Gorside nie jest człowiekiem współczesnym, nie mniej z wielką intuicją wnika w trudności doby obecnej. Zestawia postać Eliasza z Chrystusem Panem, na tle jego rozmów z Achabem omawia sprawy dzisiejszego bałwochwalstwa i ateizmu, kwestie społeczne, świętość małżeńską itd. Każdy z 20 rozdziałów jest zamkniętą dla siebie nauką, którą żywcem użyć można na zebraniach Sodalicji, III Zakonu czy Akcji Kat. Postać tego, który wedle ks. A. Żychlińskiego jest „nieporównanym wzorem życia o dojrzałym czynie apostolskim" (patrz przedmowa) staje w książce tak wspaniale, że robi nam się bliską, a życie Eliasza tak bogate w dramatyczne i poetyckie szczegóły, żywo przemawia do naszej psychiki.

Ze wszystkich ustępów na szczególną uwagę zasługuje: „Trwoga i ucieczka". W mistrzowski sposób, ze znajomością załamań duszy ludzkiej, od których nie są wolni najwięksi święci, opisuje autor chwile słabości Eliasza. Po największym triumfie na szczycie Karmelu, gdy modlitwą swą sprowadził cudowne spalenie ofiary, ucieka strwożony przed zemstą kobiety. Chwile takie mają nas przekonać o zależności od Stwórcy, uczą, że ani zwycięstwo nad pokusami, ani postęp w świętości nie zabezpieczają przed upadkiem, że trzeba zawsze trzymać się w pokorze i ufności.

Tłumaczenie z angielskiego bez zarzutu i ilustracje piękne podnoszą wartość książki.

„Oby — mówiąc słowami przedmówcy — książka ta znalazła się w rękach tych, co pracują w szeregach A. Kat. Ona im powie gdzie tkwi źródło skutecznej pracy i zwycięstwa".

S. Barbara Żulińska C. R.

Sól ziemi polskiej. Dzieje Sług Bożych. Warszawa 1937. Koło Studiów Katolickich. Str. 284.

Nader pocieszającym zjawiskiem w naszym odrodzeniu religijnym jest coraz bardziej budzące się zainteresowanie hagiografią, w szczególności zaś hagiografią polską. Pojawiło się ostatnio kilka publikacji poświęconych polskim Świętym, obejmujących zresztą nie tylko postacie, które już uzyskały zaszczyt kanonizacji lub beatyfikacji, ale i inne, które w mniemaniu ogółu na nią zasługują. „Sól ziemi polskiej" zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce. Jak każda praca zbiorowa przedstawia pewne nierówności w sposobie traktowania poszczególnych postaci, ale całość jest na wysokim poziomie i daje piękny rzut oka na dzieje świętości w naszym kraju. Na wyróżnienie zasługują sylwetki Królowej Jadwigi, św. Kazimierza i św. Wojciecha. W zbiorze tego rodzaju nie powinien był się znaleźć hetman Żółkiewski, pomimo swej wielkiej wartości moralnej; albo przynajmniej, jeśli Autor sądzi, że może być mowa o wyniesienie go na ołtarze, to powinien był spróbować oczyścić go z bardzo ciężkich zarzutów, które mu się zwykle czyni z powodu ustępstw na rzecz prawosławia w Moskwie. Czy jednak to jest możliwe? Nie myślimy robić wydawnictwu zarzutów z powodu pominięcia wielu bardzo ciekawych postaci, a to dla tego, że spodziewamy się iż na tym jednym tomie się ono nie skończy. Dobrze byłoby jednak powołać do współpracy więcej specjalistów od odnośnych okresów historycznych, bo dla należytego opracowania postaci takich wybranych jednostek uwydatnienie tła historycznego jest ogromnej doniesłości.

O. J. W.

POLSKI PRZEGLĄD TOMISTYCZNY

SPEŁNIAJĄC WIELOKROTNIE WYRAŻANE ŻYCZENIA PRZYSTĘPUJEMY Z DNIEM 1 STYCZNIA 1939 R. DO WYDAWANIA KWARTALNIKA NAUKOWEGO pt. „POLSKI PRZEGLĄD TOMISTYCZNY", POŚWIĘCONEGO SYSTEMATYCZNYM I HISTORYCZNYM ZAGADNIENIOM TOMIZMU, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM FILOZOFII.

Czasopismo będzie posiadało charakter naukowy; zamierzamy je wydawać w objętości około 24 arkuszy (384 stron) wielkiej ósemki, na papierze bezdrzewnym, w półsztywnej okładce.

Redakcję objęli o. I. M. Bocheński O. P., profesor M. I. P. Angelicum, docent U. J. i o. A. Gmurowski, docent U. J. P., profesor studium teologicznego oo. Dominikanów w Warszawie. Współpraca najwybitniejszych tomistów polskich jest zapewniona.

Nie potrzebujemy podkreślać, jak wielkie znaczenie posiada tego rodzaju wydawnictwo dla polskiej kultury katolickiej, która oprzeć się musi na naukowo przemyślanych podstawach filozoficznych. Podejmujemy ciężkie zadanie wydawania „Polskiego Przeglądu Tomistycznego" w przekonaniu o ważności tej sprawy i w nadziei na poparcie myślących katolików polskich, do których zwracamy się z zaproszeniem do przedpłaty czasopisma.

Prenumerata roczna wynosi 10 zł (dla kleryków 5 zł), numer pojedynczy kosztować będzie 4 zł.

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW
Lwów, pl. Dominikański 2. P. K. O. 504.608